

Magazyn

Polskiego Związku Alpinizmu

TATERNIK

ISTNIEJE OD 1907 ROKU

4

1999

<http://pza.org.pl>



Spis treści

Sukces i tragedia	1
Festiwal Gór w Łodzi	4
O Pańskim Krzyżu, Sodomie, Gomorze i innych opowiada Jan Muskat ...	5
Psychologia sportów górskich	12
Przewodniki taternicze	16
Ostry Szczyt	20
Zarys dziejów wspinaczki w Skalkach Podkrakowskich	22
Junior '99	25
40 lat Polskiego Klubu Górskiego .	26
Wspomnienie o Adasiu Górcie	28
Wiosenny ski-alpinizm w Austrii ..	30
Everest, historia himalajskiego olbrzyma	31
Słowniczek taterników i taterniczek	32
Jaskinie i speleologia	36
Więści organizacyjne	38

Zdjęcie na okładce: Biwak w ścianie Kedar
Dome

Fot. S. Piecuch

Zdjęcie obok: Jan Muskat wspina się hakowo
na Wołowej Turni

Fot. K. Stańczyk

ISSN 01373155

<http://pza.org.pl>

Relacja Ryszarda Pawłowskiego

SUKCES i TRAGEDIA



Szczyt zaatakowaliśmy po założeniu wszystkich obozów, zaopatrzeniu namiotów w żywność, śpiwory i tlen, a także po wystarczająco dobrej aklimatyzacji. Wszyscy uczestnicy wyprawy co najmniej jedną noc spędzili na wysokości 7600 m (obóz II), a następnie odpoczywali w bazie głównej na wysokości 5200 m.

18 maja 1999 r. o godz. 3 rano wyruszyliśmy do góry z obozu III (8300 m): Tadeusz Kudelski, Jacek Masek i Ryszard Pawłowski. Do tego momentu tylko dwa zespoły weszły na wierzchołek Mount Everestu od strony północnej w sezonie wiosennym: 3 członków Narodowej Wyprawy Ukraińskiej oraz 2 Amerykanów. Dla Ukraińców, uważanych za bardzo doświadczonych alpinistów, mających w dorobku wejścia na ośmiotysięczniki, zejście z Everestu zakończyło się tragedią. Jeden z nich zaginął, drugi zaś po spędzeniu bivaku na wysokości

8500 m (w miejscu zwanym Biwakiem Śmierci) doznał tak poważnych odmrożeń, że nie mógł już poruszać się o własnych siłach. Uratował go potężniejszy kolega, znosząc na plecach, a następnie przekazując Szerpom, którzy przetransportowali rannego do bazy.

Do góry szliśmy nie związani liną w odstępach kilkudziesięciometrowych. Taką taktykę wymuszała specyfika terenu. Krucha północna ściana nachylna jednostajnie, a na dodatek w tym sezonie wolna od śniegu spowalniała nasze tempo. Na grani północno-wschodniej byliśmy już o godzinie 7 rano. Pokonywanie trzech kolejnych uskoków częściowo zaporęczowanych, a potem godzina wahania z powodu narastającego wiatru (czekaliśmy w okolicy szczytu na wyjaśnienie się pogody) oraz filmowanie spowodowało, że na wierzchołku byliśmy tuż przed godziną 14. Mimo niezbyt dobrej pogody i słabej widoczności, byliśmy szczęśliwi. Trzech Polaków jednocześnie na szczycie najwyższej góry świata to w pełni zasłużony powód do dumy i radości. Nasze wejście spontanicznie zadedykowałem pięćce wybitnych polskich himalaistów, którzy dokładnie dziesięć lat temu zginęli tragicznie w lawinie na zboczach Mt. Everestu.

Wspólne zdjęcia, filmowanie oraz bezpośrednie rozmowy za pomocą telefonu satelitarnego Jacka z rodzicami i szkołą, moje z Radiem „Zet” być może zbyt długo przytrzymały nas na wierzchołku. Zaczęliśmy schodzić o godzinie 15.30 – Jacek i Tadeusz jako pierwsi. Obydwaj byli w doskonałej formie i wciąż mieli dostateczny zapas tlenu potrzebny do



*Tadeusz Kudelski i Ryszard Pawłowski
na szczycie, 18 maja, godzina 14*

zejścia. Mój skończył się na podejściu, ale wciąż byłem w wystarczająco dobrej kondycji. Wkrótce spotkaliśmy idących w kierunku szczytu Portugalczyka Jeao Garcia i Belga Pascala Debrouwer, dla których była to już trzecia wyprawa na Mt. Everest i kolejna próba dotarcia na wierzchołek. Poruszali się wolno i byli bardzo zmęczeni. Na ubezpieczonych linami i wymagających zjazdów uskokach skalnych oraz poziomych kruchych trawersach musieliśmy zachowywać stosowną odległość i szczególną ostrożność. Pogoda pogarszała się z każdą minutą, słabła widoczność, a nasilający się wiatr wiejący prosto w oczy, zadymka śnieżna zacierająca ślady sprawiły, że po pewnym czasie straciliśmy kontakt między sobą i każdy schodził na własną rękę. Każdy z nas miał radiotelefon, a baza oraz pozostali uczestnicy znajdujący się w obozach byli na ciągłym nasłuchu. Zapadał zmrok. Poniżej Uskoku Pierwszego na wysokości 8500 m postanowiłem uruchomić czołówkę, by przejść ostatnie 200 m dzielących mnie od lin poręczowych, które sprostawały wprost do namiotu obozu III zaopatrzonego w tlen i dającego szansę na bezpieczne schronienie. Zgrabiałe z zimna ręce oraz złośliwość rzeczy martwych sprawiły, że uruchomienie czołówki stało się problemem. W końcu mając do wyboru nieubezpieczony trawers w kruchym terenie lub biwak, wybrałem to drugie. Przez radiotelefon zawiadomiłem bazę o swojej decyzji i z nadzieją czekałem na pomoc ze strony dwóch naszych doskonałych Sierpów będących aktualnie na wysokości 7600 m. Dwukrotnie widziałem zbliżające się światełka, które jednak znikwały w zamieci śnieżnej. Jak się okazało Sierpowie w silnym wietrze i przy małej widoczności nie mogli odnaleźć lin poręczowych. Zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że może być to ostatni biwak w moim życiu. Był na pewno najtrudniejszy. Znajdowałem się w tej części grani, którą nazywają Biwakiem Śmierci. Kiedy świtem o własnych siłach stanąłem na nogi, w odległości 50 metrów od siebie ujrzałem Portugalczyka Joao, który schodząc ze szczytu wyminał mnie w ciemnościach oraz zadymce śnieżnej i nocował w pobliżu. Był poważnie odmrożony, ale o tym dowiedzieliśmy się dopiero w bazie, kiedy zdjęli buty oraz gdy odmrożenia twarzy i rąk szczytniały.

Sierpowie, którzy wreszcie dotarli do mnie, rozplakali się z radości widząc mnie żywego. Napojony herbatą z termosu schodziłem o własnych siłach. Poprosiłem tylko, żeby wzięli mój plecak z kamerą wideo i aparatami fotograficznymi. Czeakałem na nich jakieś 100 m dalej przy poręczówkach. Widziałem jak jeden z nich wrócił 50 m,

potem drugi doszedł do niego. Wydawało mi się, że coś znaleźli, jakiś śpiwór czy butlę tlenową, które zwykle znoszą. Potem doszli do mnie i razem zaczęliśmy schodzić. Kiedy wspólnie dotarliśmy do obozu III, przywitał nas Jacek wychodząc nam naprzeciw. Wkrótce Sierpowie zeszli w dół, a my wspólnie z Jackiem postanowiliśmy spędzić jeszcze jedną noc w namiocie. Dopiero wtedy Jacek powiedział mi, że Sierpowie znaleźli leżące czołowieka w niebieskiej kurtce i spodniach puchowych. Tak ubrany był tylko Pascal. Potrząsali nim i podawali mu tlen. Wtedy jeszcze coś majaczył. Zostawili go, bo nie widzieli szans na ratunek. Zaczęliśmy gotować. Cały czas prowadziliśmy rozmowy z bazą i innymi wyprawami. Jacek zawiadomił przez radio Sierpów wyprawy belgijskiej, którzy obiecali wyjść z pomocą Pascalowi. Tak naprawdę wtedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że Tadeusz zginął. Do tego czasu Tadeu ani razu nie uruchomił swojego radiotelefonu. Nie spotkaliśmy go ani też nie zauważyliśmy żadnego ruchu powyżej. Najprawdopodobniej spadł pomiędzy Pierwszym a Drugim Uskokiem. Tam widzieliśmy go po raz ostatni. Spędziliśmy dodatkowy dzień oraz noc w obozie III (8300 m) czekając na jego powrót.

Wypadek ten odebrał szansę na próbę zaatakowania szczytu Everestu pozostałym uczestnikom, głównie Basi Batko oraz Japończykowi Masaru Osamura, którzy czekali na wyjście do góry z obozu II (7600 m).

25 maja ostatecznie zakończyliśmy wyprawę udając się w kierunku Kathmandu. W bazie na symbolicznym cmentarzu z widokiem na północną ścianę pozostawiliśmy tablicę z nazwiskiem Tadeusza Kudelskiego.

Wejściem na szczyt Mt. Everestu, jak powiedziała jego żona Ewa Kudelska, Tadeusz zrealizował największe górskie marzenie swojego życia.

Burza w mediach, cisza w domu

Bezpośrednie rozmowy z bazy przekazywane za pośrednictwem Radia „Zet” jak również pierwsza w historii polskich wypraw bezpośrednia relacja ze szczytu miały swój oddźwięk w naszych mediach. Dzienniki telewizyjne przed samym atakiem, w trakcie oraz po naszym wejściu, podając informacje emitowały fragmenty filmu kręconego przeze mnie podczas wyprawy, przywiezionego przez jednego z kolegów, który uczestniczył w trekkingu do bazy, a następnie wcześniej wrócił do kraju. Przebieg

wyprawy można było śledzić na naszej stronie internetowej.

Po powrocie z wyprawy przeglądałem te komentarze. Oliwi do ognia dodała wypowiedź Andrzeja Zawady, postrzeganego przez media jako autorytet górski. W dzienniku telewizyjnym „Panorama” stwierdził, że wyprawy komercyjne są podejrzone moralnie, a uczestnicy płacący za udział w nich olbrzymie sumy, nie mają odpowiedniego przygotowania. Zostało to odniesione bezpośrednio do naszej wyprawy. „Panorama” nieprawdziwie podała, że Tadeusz zapłacił za wyprawę 65 tys. USD, a także dodatkowo zapisała na moje konto śmierć lidera wyprawy belgijskiej Pascala Debrouwer.

Szumu informacyjnego nie zrównoważyły wypowiedzi Krzysztofa Wielickiego dla tygodnika „Wprost” oraz TVN („Fakty”), który powiedział: „Everest jest po K2 najniebezpieczniejszą górą świata i każdy, kto chce ją zdobyć, nawet najbardziej doświadczony himalaista musi się liczyć z tym, że może zginąć.”

Prezes Klubu Wysokogórskiego z Poznania Maciej Przybitowski podkreślał liczne dokonania i dużą skuteczność górską Tadeusza Kudelskiego. W wypowiedzi dla „Rzeczpospolitej” prezes PZA Wojciech Świącicki stwierdził: „Ktoś, kto chce osiągnąć szczęście, ma do tego prawo, nawet jeśli jest to szaleństwo, bo często jest też ono próbą realizacji najpiękniejszych marzeń. Duże marzenia wymagają dużych ofiar”.

Po swoim powrocie do domu daremnie oczeki-



Tadeusz Kudelski (w masce) i Ryszard Pawłowski w obozie III

wałem na słowa otuchy czy choćby przywitania ze strony środowiska górskiego. Telefon milczał. Wyjątkiem byli: Monika Rogozińska, która zrobiła ze mną wywiad dla „Rzeczpospolitej” („Umrzeć fachowo”), wyjaśniający wiele nieporozumień narosłych w mediach wokół wyprawy, oraz Alek Lwów zamieszczając w „GiA” liczne komentarze, wypowiedzi ludzi oraz materiały dotyczące Everestu.

Teraz, kiedy opadły emocje, z całym przekonaniem stwierdzam trafność przysłowia „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.” Sprawdziłem to dosłownie na własnej skórze.

PS. Dziękuję firmie „Alpinus” za wsparcie sprzętowe, a Radiu „Zet” za patronat medialny nad wyprawą.

Kalendarium wyprawy Polish – International Mt. Everest Expedition '99

W okresie od 3 kwietnia do 27 maja 1999 r. działała nasza wyprawa, która za cel wyznaczyła sobie wejście północną ścianą Mt. Everestu od strony Tybetu (Chiny). Święta Wielkanocne spędziliśmy w Kathmandu, a 6 kwietnia wylądowaliśmy w stolicy Tybetu Lhasie (3650 m), skąd zaczęliśmy wstępną aklimatyzację przy okazji zwiedzając tybetańskie zabytki sakralne (słynny kompleks świątyni Potali). Po trzydniowym pobycie w Lhasie samochodami terenowymi Toyota Land Cruiser przemieściliśmy się w stronę bazy u podnóża Mt. Everestu, zatrzymując się i nocując po drodze w Gyangze (3950 m), Shigatse (3900 m) oraz New Tingri (4350 m). Pozwoliło to nam nie tylko poznać najciekawsze zabytki Tybetu oraz przypatrzeć się z bliska codziennemu życiu tamtejszej ludności, ale

również stopniowo i bezboleśnie zdobywać aklimatyzację. Dla porównania tradycyjna droga z Kathmandu przez Przełęcz Kodari do bazy pod Everestem w przeciągu trzech dni wymusza przemieszczenie się z wysokości 1800 m na 5200 m, co dla wielu bywa wręcz zabójcze.

Wyprawa oraz uczestnicy z Polski byli zgłoszeni do Komisji Sportowej PZA oraz w kalendarzu imprez PZA na rok 1999. Z kraju wyjechały cztery osoby, które były w stanie pokryć równowartość swojego udziału, który wyceniliśmy na 10 tys. USD. Byli to:

Barbara Batko
Tadeusz Kudelski
Ryszard Pawłowski – lider
Witold Szylderowicz

W wyprawie brali też udział uczestnicy zagraniczni:

Jacek Masełko (Polak mieszkający na Alasce)
Ian Beaton (Anglik)
Omar Abbosh (Anglik)

Masaru Osamura (Japończyk)

Koszty na jednego uczestnika przedstawiały się następująco:

– 7000 USD – opłata dla Agencji Asian Trekking, opłata za pozwolenie na zdobywanie szczytu, transport: przelot do Lhasy, przejazd samochodami oraz karawana jaków; obsługa bazy (kucharze), żywność i namioty bazy, opłata za oficera.

– 1000 USD – przelot samolotem: Warszawa – Kathmandu – Warszawa.

– 2000 USD – pozostałe koszty: Sierpowie, łączność, sprzęt powyżej bazy (namioty, liny poręczowe, żywność), zabezpieczenie tlenowe między innymi 3 butle tlenowe = 1350 USD, reduktor = 300 USD, maska = 200 USD.

Każdy z uczestników dysponował radiotelefonem osobistym, a baza dodatkowo telefonem satelitarnym i generatorem prądowtórczym. Za utrzymywanie łączności z obozami oraz ze światem zewnętrznym odpowiedzialny był Eric Brown, a ob-

sługę medyczną Talli Leach, oboje z USA. Wyprawa dysponowała 28 superlekkimi butlami tlenowymi produkcji rosyjskiej, każda po 900 litrów pojemności. Wspomagała nas dwójka doskonałych Sierpów, mających na koncie kilka szczytów ośmiotysięcznych, w tym dwukrotnie Everest.

Bazę główną (5200 m) u podnóża Mt. Everestu założyliśmy 13 kwietnia. Do bazy wysuniętej (6400 m) dotarliśmy z całym sprzętem 16 kwietnia. Obóz I na Przełęczy Ptn. (7000 m) założyliśmy 19 kwietnia, a obóz II (7600 m) 27 kwietnia. Zaopatrzyliśmy go w tlen, żywność, sprzęt do spania i wyposażenie medyczne. Wejście na szczyt zespołu: Tadeusz Kudelski, Jacek Masełko, Ryszard Pawłowski nastąpiło 18 maja 1999 r. z obozu III na wysokości 8300 m. Tragedia podczas zejścia ze szczytu – śmierć Tadeusza Kudelskiego spowodowała, że zrezygnowaliśmy z dalszej działalności górskiej i 25 maja wyruszyliśmy w drogę powrotną do Kathmandu.

Festiwal Gór w Łodzi

W dniach od 3 do 7 listopada Łódź była centrum górskim naszego kraju, a to za sprawą I Festiwalu Gór. Organizatorami tej imprezy były Łódzki Klub Wysokogórski, Akademicki Klub Górski i Łódzki Klub Trekkingowy. Przez pięć dni odbywały się projekcje filmów i spotkania w sali kinowej Politechniki Łódzkiej, która dosłownie pękała w szwach.

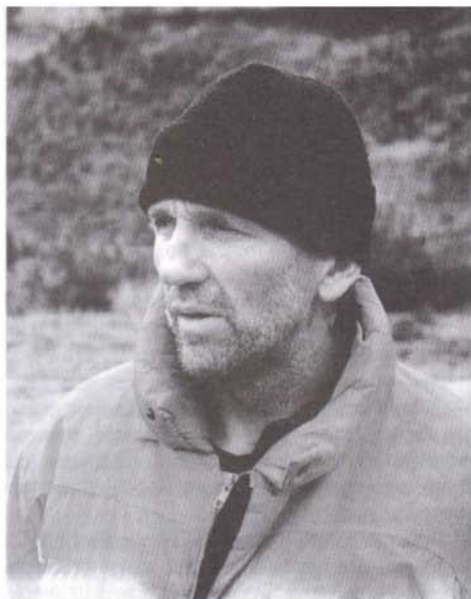
Zacznając od pań, swoje filmy o tematyce górskiej (bardzo ogólnie rzecz biorąc) prezentowała Elżbieta Dzikowska i Gertruda Reinisch (Austria), która pokazała dwa ostatnie swoje filmy o Sierpach. Miłośnicy sportów ekstremalnych też mieli w czym wybierać, bo były zarówno opowieści o próbie bicia rekordu świata w długości lotu na parolotni nad pustynią Kara-Kum oraz odkryciu najgłębszego kanionu świata – kanionu Rio Colca. Może najbardziej interesowały wystąpienia przyjaciół – przekaz wideo nagrany pod Broad Peakiem przez Piotra Pustelnika, film Ani Patraszek o ostatniej wyprawie Ryska Pawłowskiego „Za cenę życia Everest”, wspomnienia pana kierownika, czyli Andrzeja Wilczkowskiego „Zanim wyruszyliśmy w Himalaje”, spotkanie z górkami partnerami Jurka Kukuczki, które świetnie prowadził Janusz Majer, wprowadzając liczne grono sympatyków Jurka również do kuchni nie tylko wyprawowej, bo kulinarnymi cieka-

wostkami podzieliła się z nami Celinka Kukuczkowa. Na zakończenie sobotniego wieczoru wystąpił Erhard Loretan (Szwajcaria) pokazując diaporamę o swojej drodze na najwyższe szczyty świata (a był trzeci). W niedzielę był wielki finał zawodów w wspinaczce sportowej o Puchar Prezesa UKFIT-u. Finał rozegrano w nowej hali sportowej Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Styrskiej. Po raz pierwszy widziałem duży telebim obok ścianki wspinaczkowej, na którym widać było świetne ujęcie z bocznej kamery pokazujące zawodników z profilu, a to robiło wrażenie. Zawody w konkurencji pań wygrała Renata Piszczek z Reni Sport Kraków, a panów Tomek Oleksy z MKT Tarnów.

Dużą atrakcją dla widzów było przejście drogi finałowej przez Stefana Glowacza (Niemcy) – trzykrotnego mistrza świata we wspinaczce sportowej. Festiwal zakończyły opowieści Leszka Cichego jak zdobył (jako pierwszy Polak) Koronę Ziemi i wspomnienia Stefana Glowacza o wyprawach w różne a niezwykle rejonny górskie. Z tego ostatniego spotkania widzowie wychodzili tuż przed północą. Jeśli do tego wszystkiego dodam liczne kulturalne dyskusje i spotkania z dawno nie widzianymi przyjaciółmi, to pozostanie mi jeszcze tylko wymienić dwie osoby najbardziej chyba zasłużone w organizacji całości, a mianowicie Zbyszka Łuczaka z ŁKT i Jacka Sikorę z ŁKW.

Marek Grochowski

O PAŃSKIM KRZYŻU, SODOMIE, GOMORZE i INNYCH OPOWIADA JAN MUSKAT



Fot. K. Stańczyk

To, co widać z okien domu Jana Muskata na Kotelnicy w Zakopanem, wystarcza w zupełności za odpowiedź na zwyczajowe pytanie stawiane wspinaczom – „Dlaczego to robicie”. Gdy siedzi się u Jaśka i gapi przez szybę, odpowiedź narzuca się sama. I nie jest to tradycyjne „Dlatego, że istnieją” Mallory’ego. O nie, byłaby to jedynie półprawda.

Ale do rzeczy, u Jaśka nie pojawiłam się po to, by kontemplować widoki. Przygnała mnie tu, na tę górę, rzecz bardziej przyziemna, a mianowicie rzemiosło dziennikarskie. Oczywiście i to posiada swoisty urok obcowania z niewiadomym. Szczególnie jeśli trafi się na taką perłę, jak możliwość przeprowadzenia wywiadu z Janem Muskatem.

Jasiek zaczął się wspinąć mając 23 lata. W tym wieku niektórzy kończą działalność, a innych już w ogóle nie ma. Któż więc mógł przypuszczać, że ćwierć wieku później Jasiek będzie znajdował się w polskiej czołówce, biorąc pod uwagę ilość efektywnie spędzonych dni w górach. Spędzonych na wspinaniu, rzecz jasna.

Twórca ponad 80 nowych dróg w Tatrach, były prezes KW Zakopane, instruktor wspinania, członek Polskiego Stowarzyszenia Przewodników Wysockogórskich – takie są fakty. Nieobliczalny, impulsywny, charyzmatyczny, budzący „u odbiorcy” szeroki wachlarz uczuć – od przerażenia specyfiką po głęboką i długofalową fascynację... Takie są opinie.

Ale jaki jest Jasiek?

Absolutne początki to 1957 r. Miałem wtedy 7 lat i przyjeżdżałem razem z Matką z Warszawy, gdzie mieszkaliśmy, do Zakopanego. Chodziliśmy na krótkie wycieczki. Najdalszą z nich była wyprawa na Rusinową Polanę...

W pewnym momencie sytuacja rodzinna zmusiła nas do przeprowadzenia się do domu rodzinnego na Kotelnicy w Zakopanem. Siadywałem na ganku, a przede mną – Tatr!

Młodość spędzałem bawiąc się i „walcząc” z komuną. Buntowałem się przeciw każdej władzy. Ustrój zamknął nas w granicach PRL. To był rodzaj zniewolenia. Dawaliśmy sobie jakoś radę, prowadziłem otwarty dom, w którym pojawiało się mnóstwo ciekawych ludzi. Hipisowaliśmy, ale nie było to podszyte żadną ideologią. Fascynowała nas wolność i walka o nią. Nosiliśmy długie włosy, jako wyraz buntu przeciwko szarej rzeczywistości. Pamiętam moją wielką wrażliwość na kolor. W komunie wszystko było szare – jasne albo szare – ciemne. Żadnej bieli, żółci, czerwieni. Kiedy od ciotki ze Szwajcarii dostałem żółte skarpetki, to byłem najdumniejszy na Krupówkach.

Pierwsze zauroczenie pionem nadeszło, gdy któregoś razu, jako młody chłopak, idąc Orlą Percią zobaczyłem facetów wspinających się na Zamarłej Turni. To byli bohaterzy. Ja też byłem bohaterem,

bo znajdowałem się na Orlej Perci, ale ci faceci byli w ogóle rewelacyjni. Ładnie się poruszali, stukali tymi młoteczkami. Nie wiedziałem o co chodzi, ale wiedziałem, że o tu właśnie, ja też, za chwilę...

Łęk wysokości towarzyszył mi w górach jak cień. Oczywiście chodziłem w góry, ale bałem się trudniejszych tras. Zwłaszcza Orlej Perci. Teraz żartuję, że wrywałem ze strachu łańcuchy, robiąc słynny telegraf...

Wiele lat zmagalem się z tym lękiem i wiem, że jest to choroba, której można się pozbyć.

Zacząłem się wspinać mając 23 lata. Mój przyjaciel Marek Szczęsny, malarz grafik, wprowadzał mnie w ten pionowy świat. Marek od dwudziestu lat mieszka w Paryżu i jak sam mówi „pcha sztukę do przodu”.

Żebro Pietscha na Żółtej Turni było moją pierwszą drogą. Marek przeprowadził całość. Idąc na drugiego zgubiłem parę haków i karabinek, ale mimo tego byłem w siódmym niebie. Znalazłem cudowny sposób na życie.

Potem stopniowo: Zamarła Turnia, Filar Staszla, Drege, Stanisławski... Wszystko na drugiego. Wreszcie na Stanisławskim, po przejściu pierwszego wyciągu Marek popatrzył na mnie i już wiedziałem co mi powie. „Poprowadź”. Nie wypadło odmówić. Wiedziałem już, że nie ma szans. Cześć nade mną, żadnych chwytów, gładz... I wystarowałem. Na szczęście to był komin, bez ekspozycji. Po kilkunastu metrach doszedłem do miejsca, w którym ustawiłem się odwrotnie niż należało, wbiłem „150” haków (od tego czasu dobrze wbijam haki) i tam zostałem. Marek doszedł do mnie, nie powiedział ani słowa. Był wściekły. Przeszedł po mnie i kazał się asekurować. Takie były początki.

Strach

Potem drugi raz prowadziłem, wypuszczony przez Marka na Zamarłej Turni po zrobieniu Wrześniaków. To było w kwietniu. Weszliśmy z pełnego lata w pełną zimę na północnej stronie... Granią szliśmy w stronę Zawratu, gdzie byliśmy umówieni z naszą koleżanką. Prowadziłem cały czas i to było pierwsze przełamanie się. Na Zawracie zobaczyliśmy, że nasza znajoma, którą nękały straszne lęki, w ogóle nie doszła na przełęcz. Zrobiliśmy losowanie, kto po nią pójdzie. Marek przegrał (albo wygrał) poszedł po nią i gdy wrócili, przyszła z nim zupełnie inna kobieta. Była przestraszona, blada, miała ściągnięte usta, oczy jak szpileczki. Powiedziała – ja tam nie pójde. Chodziło o to, że trzeba było zejść północnymi stokami na stronę Hali Gąsienicowej. Wtedy zauważyłem, że bardzo pomaga, jeśli nie jestem sam ze swoim strachem. Przejmując inic-

jatywę łatwiej jest z nim walczyć. Później jeszcze długi czas mocno się bałem (wspinałem się wtedy z Markiem Harasimowiczem). Wyszukiwałem w Paryskim drogi, które mogły być skrajnie trudne, tylko nie eksponowane. Ale i tak w jednym sezonie przeszliśmy wszystko na Zamarłej Turni i powolutku, powolutku...

Autorytety

Czytałem wszystko, co można było przeczytać, ale nigdy nie miałem żadnych autorytetów. Oprócz Mamy przez jakiś czas. Idoli w moim życiu nie było, aczkolwiek podziwiałem ludzi za ich umiejętności, talent, dar Boży. Pamiętam, na początku niezwykle imponował mi Długosz. Miałem takie jego zdjęcie w pionowej ścianie. Ten pion kojarzył mi się natychmiast z olbrzymią ekspozycją. Nie wiedziałem jeszcze, że im bardziej pionowo, tym w zasadzie bezpieczniej. Ale wtedy myślałem, że Długosz zrobił coś niemożliwego.

Zima...

mnie szczególnie zauroczyła. Rysunek gór pokrytych śniegiem jest nie do zastąpienia. Ta czystość, surowość daje wrażenie nierealności, jakiegoś innego, spokojnego świata, w którym człowiek jest nieistotnym detailem. Na pewno ważne są tu wspomnienia z dzieciństwa, gdy mieszkaliśmy w Warszawie, a śnieg kojarzył się z egzotyką i Bożym Narodzeniem.

Pamiętam, że podczas pierwszych wspinaczek śnieg pokrywający nierówności dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Może dlatego na pierwszych zimowych drogach już przejmowałem inicjatywę. Okazywało się, że ludzie sprawiający wrażenie lepszych ode mnie, w trudnych warunkach wypręgal. Takie było środkowe żeberko na Granatach. Mój partner spadał tam ze trzy razy, a ja byłem strasznie dumny, że przechodziłem. Czekan prosty, buty Zawraty, pumpy, znikoma ilość sprzętu... Byłem w swoim żywiole.

Moje ulubione ściany są typowo zimowe – Wielka Turnia, otoczenie Wielkiej Świstówki z Kazałnicą Miętusią na czele, no i Giewont. Mają kilka poważnych atutów – duże, strome i blisko od domu. Tam powstały najtrudniejsze hakówki.

Nowe drogi zacząłem robić dość wcześniej, około 78 czy 79 roku. Jedną z pierwszych wypatrzyłem w grani Świstowych Turni na Stowacji. Tam była masa możliwości, starałem się poprowadzić linię formacjami, które byłyby jak najmniej eksponowa-



Nosal, „Krwawa szarotka”, trudności VII+. Wspinanie się Jan Muskat

ne. Poszliśmy kominem – jak się później okazało fatalnym, omszałym, ryzykownym, ze słabą asekuracją. Taki był koszt tego mojego strachu przed ekspozycją.

Odkrywanie nowych sposobów pokonania ściany to dla mnie niestłabnąca fascynacja, ciekawość połączona z zachwytem. Dużą rolę odgrywa tu doświadczenie. Kiedyś byłem z reguły tak przestraszony, że nie widziałem nic. Później zacząłem zauważać. Teraz, kiedy stoję pod ścianą, to widzę wszystko – ciągi śnieżków, trawek, formacje wiodące, rysy. Wiem dokładnie którądy będę szedł. I to się o dziwo potem potwierdza.

Mam na koncie około 80 nowych dróg i wariantów, z czego większość zimowych.

Chyba nie ma już łatwego terenu, który pozostaby dziewiczy. Jednak, gdy patrząc na jakąś ścianę, coś mi się udaje wynaleźć, myślę sobie – chyba puści klasycznie. No i idę. Wtedy okazuje się, że nie ma szans, że może by puściło klasycznie, ale nie mnie ani moich partnerów. I jest walka.

Często poręczuję, ale jeżeli trudny wyciąg prowadzisz 3 godziny, to w zimie, kiedy masz 9 godzin światła, takich wyciągów za dużo nie zrobisz. A ja wolę spać w domu. Ponieważ trudności są duże,

nie mam ochoty powtarzać tego wyciągu i robić go czysto następnego dnia. Stąd poręczówki. Chociaż muszę powiedzieć, że wiele dróg, i to największych klasyków było robionych ciągiem. Np. „Klepsydra” na Ratuszu Litworowym, jedna z trudniejszych i ciekawszych dróg mixtowych (z Ludwikiem Wilczyńskim i Witkiem Myślińskim), „Lista Obecności” na Wielkiej Turni (z Jackiem Janią i Ludwikiem Wilczyńskim), „Bez Ale”, „Bad Jack” i większość przejść na Kazalnicy Miękusowieckiej.

Nowy wyznacznik klasycznych trudności

Któreś zimy, gdy spadły tak straszne śniegi, że nie było możliwości wspinania, zaczęliśmy analizować Mur Raptawicki pod kątem ciągów trawek, które by puściły klasycznie. Przypomniałem sobie wtedy o drodze nazywanej Wyżni Kominek, rokującej nadzieje na ciekawe przejście.

Gdy przestało sypać, wyruszyliśmy z Rochem Krokowskim i po katorżniczym podejściu stanęliśmy u stóp naszego kominka. Z losowania wynikało, że Roch ma prowadzić pierwszy wyciąg. Brawurowo doszedł do przewieszki i gdy wychodził z trudności jakaś nieprawdopodobna siła wyrzuciła go w powietrze. Doleciał do podnóża kominka, całując mnie w nogi ze szczęścia, że żyje. Okazało się, że w kluczowym momencie spadek mu rak i wyleciała dziaba.

Zmieniliśmy się na prowadzeniu. Wklinowany pod przewieszką, w bardzo niewygodnej pozycji, usiłowałem przepchnąć pętlę przez zaklinowany blok. W końcu się udało. Poczuję się znacznie pewniej i w chwilę później odpoczywałem na wygodnych stopniach po pierwszym kluczowym miejscu. Górna część komina okazała się trudniejsza. Gdy założyłem stanowisko i nieco ochłonałem, zrozumiałem, że to, co właśnie przeszedłem, było dużo trudniejsze niż wszystko, co robiłem do tej pory.

Chcąc podzielić się z Rochem odczuciami, co do trudności tego wyciągu, zaproponowałem mu prowadzenie. Roch odmówił. Był poobijany i nie czuł się na siłach (po 10-metrowym locie). Zjechałem zostawiając przeloty. Następnego dnia Roch, mając już asekurację, w pięknym stylu poprowadził ten wyciąg. Będąc w pobliżu stanowiska ta sama straszna siła wyrzuciła go w powietrze. Wpadł do kominka tak nieszczęśliwie, że uszkodził sobie kręgosłup i nadawał się wyłącznie do hospitalizacji.

Dwa dni później Włodek Derda, ówczesny mistrz polski we wspinaniu skałkowym i z dużym zimowym doświadczeniem, poprowadził kominek, mając stałe przeloty. Razem zastanawialiśmy się nad wyceną i ustaliliśmy, że będzie to zimowe VI+, wykładnik nowych zimowych trudności. Coś, czego jeszcze nie było.

Dla potwierdzenia wyceny dwa lata później Nowozelandczyk McDermonnt, który właśnie wrócił z Bagiratti uklasyczniając tam szkocki filar, poprowadził Wyżni Kominiek i powiedział, że takich trudności jeszcze nie spotkał.

Najtrudniejsza klasyka zimowa, jaką robiłem, to odhaczenie odcinka A2 na drodze „Tombe de la neige” Maćka Pawlikowskiego i Mietka Ziacha na Styrzniku Długiego Giewontu. Jackowi Jani, z którym to robiłem, przypadło w udziale prowadzenie kluczowego wyciągu. W najtrudniejsze miejsce stajesz z póły, skośnej i trefnej, więc jak się, nie дай Boże, zwalisz, to trafiasz na nią z powrotem. Jacek przeszedł to w niezwykle pięknym stylu, trudności wyceniliśmy na niebezpieczne VII-.

Subiektywizm...

w ocenie trudności to coś, z czym się często spotykam. Nie ma w tym nic złego, każdy może mieć lepszy lub gorszy dzień. Pamiętam przypadek okapu na Ministrancie. O trudnościach krążyły mity. Słyszałem, że były próby, że został przehaczony do połowy, ale jest bardzo ciężko. Poszliśmy tam z Blondynem (Jarek Caban). Okap ma z 60 m wysięgu, jest piekielnie męczący fizycznie, cały czas wisisz w przewieszeniu. Już nie mówię o wbijaniu nitów. Robiliśmy trzy podejścia, bo trzeba było zjeżdżać i haki dorabiać. Ale przeszliśmy i nie było tak strasznie.

Podobne legendy słyszałem na temat wielkiego zacięcia, które potem przełamuje się w okapy Jungera na zachodniej Kościelca. Mówili, że tam osy atakują, że krucho, że coś tam... I wreszcie pierwszym, który się na to naprawdę porwał, był Piotrek Konopka. Wyszedł dość wysoko, naderwał nita i zrezygnował. Minęły dwa lata. Poszliśmy tam z Jackiem Janią. Podziwiałem Piotrka, że wyszedł tak wysoko, naprawdę było trudno. Zrobiliśmy krótki, dziesięciometrowy odcinek hakówki (A2) w przewieszeniu, a potem, klasycznie, odstrzeloną płytę. Os nie było.

Najwięcej pracy wymagają oczywiście drogi hakowe. Były takie dwie, niewątpliwie najtrudniejsze, które wydawało się, że puszcza klasycznie. Z oględzin, zdjęć, patrzenia przez lornetkę myślałem, że będzie klasycznie, może A0. Okazało się, że było A5 – to „Nauka haczenia” na Wielkiej Turni. Takie są niespodzianki.

Druga z nich to „Pański krzyż” – jeszcze gorszy, bo z większym nagromadzeniem trudności i z wyciągiem dwudziestoparometrowym, który robiłem 6 godzin – bez wiercenia. Wyceniłem go na A2-A3 i dopiero, gdy partner uzmysłowił mi, że to robiłem



Zimowy trening

tyle czasu – zmieniłem na A3+/4-. Na razie nie powtórzone. I tak dla porównania – przejście dolnej części drogi, przewieszzonego monolitu zabrało 4 dni, a górna część, dwa razy dłuższa – 5 godzin, i to z trudnymi momentami klasycznymi.

Romantyzm...

w górach to dla mnie absolutna podstawa, w tym właśnie tkwi sens bycia tam. To jest sanktuarium miłości, dobra. Jeden z Amerykanów, Peter Croft, powiedział – „W górach jest taki dobry *stuff*. Ten *stuff* jest za darmo i za darmo można go brać”. Tak jest właśnie w moim przypadku. Każdy pobyt tam, to tak jakbyś oglądała najlepsze obrazy – jesteś oko w oko z tą przyrodą, z tym cudem. Estetyczna orgia. Zwłaszcza Tatry, które są tak łatwo dostępne, takie piękne, na tak małym obszarze. Może nie mają one idealnie czystych kształtów jak np. Torres del Paine...

Dla mnie góry to nie jest szkoła cierpienia. To odpoczynek i branie tej cudownej energii, która tam jest.

Zaczynając się wspinać nie szukałem ryzyka, była to raczej walka z samym sobą, ze swoimi

ślabościami, z nerwowością. Wtedy jeszcze nie do końca rozumiałem co mnie tam ciągnie. Ale czułem, że jest jakieś COŚ, dziwna siła wprowadzająca mnie na wyższe obroty, budząca emocje. I to był ten *stuff*.

Biwaki

W wielkich ścianach sypiałem wielokrotnie. Trudno policzyć noce spędzone w hamakach, gniazdach nietoperza i na niewygodnych półkach, ale z pewnością zebrałoby się ich kilkadziesiąt. Kiedyś biwaki stanowiły dla mnie nieodłączny element wielkiej przygody w ścianie. Były sposobem na zjednoczenie z tym tajemniczym światem, w którym człowiek zjawia się na chwilę, esencją górskiej egzotyki.

Teraz, kiedy już się nawisiałem i namarzłem lubię spać w domu. Ale z łezką w oku wspominam te czasy, gdy po morderczym wspinaniu człowiek mościł się w hamaku i był po prostu szczęśliwy.

Pamiętam taki jeden biwak na Kazalnicy. Wspinaliśmy się wtedy na drodze Czoka, razem z Mirkiem Falco Dąsałem i Piotrem Wojtkiem. Planowaliśmy biwak w wielkiej nyży, wyraźnie zaznaczonej na schemacie. Każdy z nas na nią liczył, marząc o wygodnym spaniu.

Ku naszemu zdumieniu nyża okazała się być wywieszoną, skośną rurą, w której z trudem mieścił się jeden wspinacz. Zrezygnowany zacząłem wieszac hamak i Dąsałowe gniazdo nietoperza. Wojtek miał spać w tej nieszczęsnej rurze, która nam tyle narobiła smaku.

Leżąc w swoim hamaku, zadowolony, że droga jest już w zasadzie nasza, usłyszałem nagle dziwny odgłos. Kątem oka zobaczyłem jak z gniazda, w którym układał się do snu Mirek, wylatuje coś dużego. Pomyślałem przerażony: „Rany, chyba Falco wyleciał!” Nawet nie zdążyłem zareagować. I wtedy usłyszałem: „Mówili, że z gniazda nietoperza nic nie wypada. A mnie wyleciał śpiwór”.

Falco miał szczęście. My z Piotrkim trochę mniejsze. Popatrzyliśmy na siebie ze smutkiem (było 25 stopni mrozu). Bez słowa zdjęliśmy puchówki, które powędrowały do Mirkowego gniazda.

Wyprawa na Nilgiri 7000 m n.p.m.

To moje pierwsze zetknięcie z górami najwyższymi. Pojechaliśmy tam w mocnym zespole – Zbyszek Młynarczyk, Piotrek Konopka, Marek Danielak, Wiesiu Szpilka, Paweł Murzyn i lekarz Józek Jancy. Niestety, to wyzwanie chyba nas trochę przerosło. Północna ściana Nilgiri ma 3000 m i tam

trzeba było faceta, który by to zrobił w jeden dzień i uciekł. A my to robiliśmy metodą obłączniczą. Podczas ataku szczytowego dopadło mnie jakieś zatrucie. Nie wiem, czy było autentyczne, czy wiązało się ze stresem. Wycofałem się, a oni poszli dalej we trójkę – Młynarczyk, Konopka i Danielak. Zaczęła się burza, która trwała 18 godzin. Waliło wokół w sposób straszny. Byłem w obozie pierwszym, a chłopaki kilkaset metrów wyżej. Po dwóch dniach łojenia, już w okolicy szczytu, zrezygnowali z powodu niesamowitych warunków panujących na grani. Łód w szczytowych partiach był tak twardy, że nie można było nic wbić. Wycofaliśmy się tą samą drogą, zjeżdżając.

Gdy dotarli do obozu, Młynarczyk był straszliwie wykończony, Danielak się rozplakał, a Konopka mówił – „Ja pier...ę, ja pier...ę”. Chyba dostali nieźle w kość.

Potem zostałem wytypowany na centralny wyjazd w Pamir, gdzie wszedłbym na wszystko i to w szybkim tempie, gdyby mi pozwolono. Weszliśmy razem z Kaziem Pucią i Włodkiem Derdą w 2,5 dnia na Pik Korzeniewskiej (7050 m n.p.m.) i w 3,5 dnia na Pik Komunizma (7500 m n.p.m.), a potem Ruscy się rozmyśliли i już nigdzie nie weszliśmy, choć mieliśmy dobrą aklimatyzację.

Później był Kaukaz

Zaczęliśmy od wyjścia na Elbrus. Znajomy powiedział: „Weź sobie kijki, to wbiegniesz”. Nie traktowałem tego szczytu zbyt poważnie. Trudności technicznych na Elbrusie nie ma, za to łatwo się zgubić w tym olbrzymim masywie. Zjawiliśmy się tam na przełomie kwietnia i maja, gdy wieją bardzo silne wiatry. Wiatr porywa odrobinki śniegu, widoczność ogranicza się do 2-3 metrów i tracisz orientację. Szliśmy we czwórkę. Moim partnerem był Jurek Tilak. Chwilę po zdobyciu szczytu przyszło tak straszliwe załamanie pogody, że gubiliśmy się, choć byliśmy metr od siebie. Nie było widać absolutnie nic. Błądziliśmy w kopule szczytowej, usiłując znaleźć rozsądne zejście. Byłem u kresu wytrzymałości i nie miałem pomysłu na przeżycie. Pomyślałem: „Chyba będę musiał umrzeć, ale tu jest tak strasznie zimno”.

W tej niesamowitej zawiści natknęliśmy się na dwóch Rosjan. Byłem pewien, że oni wiedzą którądy iść, więc poszedłem z nimi. Jurek został – nie spodobało mu się, że ci Rosjanie idą do góry, choć powinni schodzić. Mnie też się to nie podobało, ale wierzyłem, że znają drogę. Gdy jednak znaleźliśmy się drugi raz na szczycie, zrozumieliśmy, że Rosjanie zabłądzili.

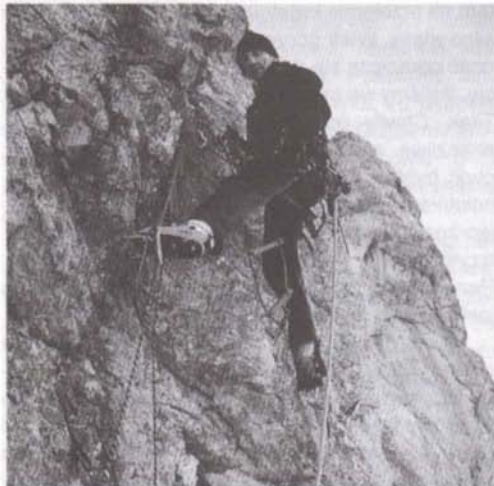
W końcu ostatek sił zeszedliśmy i trafiliśmy do innej doliny. Goniliśmy resztkami sił, kiedy nieoczekiwanie zobaczyliśmy światło *bivacco*. W środku siedzieli jacyś dziwni, ale sympatyczni faceci – dali nam wódki, tuszonkę i śpiwory. Potem usiłovali się z kimś połączyć (mieli radio), niestety, nic z tego nie wyszło. Następnego dnia rano doznałem olśnienia. Oto znalazłem się po drugiej stronie góry, 280 km od miejsca, z którego wyszedłem. Był stan wojny z Czeczenią, a ja w jaskrawym goreteksie wyglądałem jak świecąca się choinka, nie miałem paszportu ani pieniędzy.

Rosjanie z *bivacco* powiedzieli, że w dolinie raz na kilka dni pojawia się wielka ciężarówka zabierająca wspinaczy i jeśli się pospieszymy, to może zdążymy. Więc pędziliśmy, żeby zdążyć, a to co zobaczyliśmy na dole przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Samochód stał zatopiony po osie w błocie, a kupa ludzi starała się go wyciągnąć. Wreszcie z pomocą liny udało się opanować sytuację i pojechaliśmy. W pierwszym miasteczku jakiś facet, którego poznałem na pacy, wyjął z garażu swoją Wołgę i za 49 \$ wróciłem nareszcie do bazy pod Elbrusem.

Tu dowiedziałem się, że wszyscy jakimś cudem się uratowali. Jurek założył biwak 80 metrów pod szczytem. Siedział tam ze 20 godzin, a gdy mgły się na chwilę rozwiały, zobaczył którądy może zejść. I zszedł.

TPN

Ściga się wspinaczy, żeby zamydlić oczy, bo są widoczni, bo się wymykają spod kontroli. Są dob-



Hakówka na Wołowej Turni. Prowadzi Jan Muskat

Fot. K. Stańczyk

rym i niekłopotliwym celem. Zapomina się jednak o tym, że pierwsi wspinacze byli ochroniarzami, a pierwsi ochroniarze wspinaczami. Może przez tę historyczną tradycję tatarnikom należy się jakiś szacunek i poważne traktowanie?

Tym, kogo trzeba by tak naprawdę aresztować, jeśli chodzi o niszczenie skały, jest zima i czas. Zima w ciągu jednego roku potrafi poczynić straszne spustoszenia, tego nie uczynią pokolenia wspinaczy z młoteczkami. Przykładem jest ściana Petit Dru czy Trolli.

I to jest w sam raz argument na zarzuty stawiane wspinaczom. Podobnie absurdalny...

A serio – chronimy Tatry dla przyszłych pokoleń, ja już przeżyłem dwa pokolenia tej ochrony i nic. Wszystko się dosłownie sypie. Naprawdę wielkie zagrożenia niesie ze sobą rozwój cywilizacji i postępujące krok za nią truciźny. To jest najważniejszy problem.

Nie można nie wpuszczać tych wszystkich ludzi, którzy chcą zobaczyć góry i przeżyć tam swoje, być może, największe wzruszenie. Ale można im tego nie ułatwiać. Niech te góry pozostaną takimi jakimi były. Tylko co z tymi kłamrami, łańcuchami, Orlimi Perciami? Tatry trzeba udostępnić, a nie robić w nich biznes. To wielka różnica.

Poważną przeszkodą jest fakt, że polskie społeczeństwo nie grzeszy kulturą bycia. Co widać doskonale w rejonie szlaków. Wchodzisz do sanktuarium i... masz wrażenie, że znalazłeś się na tyłach sklepu spożywczego. Ja nie jestem w stanie tego wytrzymać i wszystko zbieram. Uczuliłem na to moich kursantów. Dla kontrastu – Japończycy, z którymi się wspaniałem, na stanowisku wyjmowali pudełko od zapalek i tam strzepywali popiół. Po zejściu bez żadnej zachęty posprzątaali cały szlak znosząc dwa wory śmieci. Inna kultura?

Kask...

zawsze był i jest nieodzownym atrybutem wspinacza. Nie mieści się do plecaka (wersja oficjalna), więc się go nosi na wierzchu. I nobilituje, od razu wiadomo o co chodzi. Ale ja w kasku nie mam wyczucia, walę nim po skałę bez przerwy. Kiedyś wreszcie się zdenerwowałem, rąbnąłem go w doliny... Połowa włosów mi wyszła przez ten kask. Co nie znaczy, że czasem nie używam. Gdy pojechaliśmy do Patagonii, miałem kask, „keks” – tak go nazywam. Założyłem ten keks, bo duża ściana, jeszcze coś spadnie... Ale, że nie jestem przyzwyczajony do noszenia keksów na głowie, popatrzyłem do góry i keks mi spadł 500 m na dół. I już

nie miałem keksu. Oczywiście, są sytuacje, że keks jest niezbędny, gdy np. wspinasz się w lodzie i stoisz na stanowisku, a partner toi powyżej. Jeśli nie keks, to plecak zakładasz na głowę. To żaden szpan, żadna poza.

Polecam wszystkim, żeby nosili „keksy” w nawet z pozoru najbardziej niewinnych warunkach.

Riko Malczyk

Wielki wspinacz. O olbrzymiej inteligencji i z dużą wiedzą o górach. Po alkoholu nie do przyjęcia. Kiedy się ożenił, zajął się Zen, przestał palić, przestał pić. Ale wspiął się nadal – coraz lepiej.

Któregoś dnia przechodząc swój ulubiony trawers w VI piętrze bloku, w którym mieszkał – odpadł. Po kilku dniach zmarł. Wielka szkoda.

Partnerstwo

Wspinałem się z wieloma osobami. W pewnym stopniu mogło to wynikać z faktu, że mnóstwo ludzi u mnie mieszkało. Trudno wymienić wszystkich.

Na początku niezwykle ważną postacią był Marek Harasimowicz, później Falco Daśal – wielki wspinacz, psychicznie na pewno mocniejszy ode mnie, z dużym parciem do przodu; Riko Malczyk – fenomen i geniusz; oraz Marek Danielak i Ludwik Wilczyński. Ostatnio od kilku lat – Jacek Jania i Zbyszek Zajac. Wierzę ludziom i może dlatego żaden z moich partnerów chyba nigdy mnie nie zawiódł. A może to dlatego, że po prostu mam szczęście do fajnych ludzi. Cudowne jest to górskie partnerstwo. Lubię się dzielić tym, co przeżywam. Przecież ludzie żyją dla ludzi, szukają kontaktu, chcą pogadać. Największa radocha we wspinaniu to możliwość obcowania z żywym człowiekiem w niecodziennych warunkach, często ekstremalnych.

Ostatniej jesieni robiliśmy w Tatrach Bielskich nową drogę („Sodoma i Gomora”, VIIA3+, na Hawranim Kopiniaku). Pomyśl był mój, a motorem prowadzenia był Zbyszek Zajac. Robiliśmy ją na raty. Za którymś razem zabrał się z nami Jacek Jania. Spędziliśmy na półce cały dzień – medytując. Zero stopni, czasem zimniej, pierwszy śnieg. Jacek nie zrobił nic oprócz tego, że wyszedł po linie posiadział na stanowisku i zjechał. Ale powiedział, że tak odpoczął psychicznie i było tak fajnie na tej półce jak już dawno nie było. „Siedzieliśmy” sobie w trój-

kę, żartowali, milczeli, patrzyli... Na pewno nie było tak wygodnie jak w kawiarni, ale radochę mieliśmy dużo większą. To jest tak, jak powiedział na spotkaniu wspinaczy w zamku u Messnera Doug Scott. Była akurat mowa o nowych trendach w sporcie. Doug na to, że on chodzi w góry po to, by po powrocie do normalnego życia móc stwierdzić, o ile stał się lepszym człowiekiem, mężem, ojcem. Ja też to mam. Gdy jestem dłużej z Martą, to walczymy. Musimy tak. Baba i facet to dziwne, ale piękne zjawisko... Więc góry mnie uspokajają, wycisniają. Dają więcej niż chodzenie po galeriach, muzeach. To też lubię, bo się trochę tą sztuką zajmuję. A sztuki w przyrodzie tatrzańskie jest nieprawdopodobna ilość. Zima, mróz, wiatr, lód, które tworzą te wszystkie formy.

Śmierć w górach

Byłem pod wrażeniem tego, co kiedyś napisał Jaszcz. Takie jest życie, giniemy. Nikt się nie zastanawia ile rocznie umiera ludzi pod kołami. Zresztą nie wiadomo, co jest piękniejsze. Każda śmierć jest, jaka jest. Trochę się jej boję, wszyscy się boją. Nie wiem, czy to jest strach przed śmiercią, czy przed bólem?

Już kilka razy przeżyłem ten lęk. To nie jakaś popelina, opowiadanie bzdur. Byłem w lawinie, z którą spadałem. Spadałem szybko. Wielka Turnia, lawiniasto sakramencko – na betony spadły śniegi. Znajdowałem się w depresyjce tuż pod szczytem. Podciąłem deskę śnieżną, usłyszałem huk. Poosza! Pomyślałem: „O rany, jakie miałem szczęście” i w tym momencie poczułem, że jakaś niesamowita siła zaczyna mnie pchać. Była to reszta nawianego śniegu, która oderwała się spod szczytu. Spadłem z 250 m, doleciałem do komina Flacha i się zatrzymałem. Sam. Dwa metry nad tzw. luftem. To był cud prawdziwy, musiało być we mnie wielka chęć przeżycia, że jakoś ten czekan wbiłem. Gdybym się nie zatrzymał, nie miałbym żadnych szans.

Z podobnie wielką kupą śniegu miałem do czynienia, kiedy wycofywaliśmy się z Kazalnicy Miętu-siej po kilku dniach wspinania. Jednej nocy spadło dużo śniegu i musieliśmy uciekać. Zjeżdżaliśmy z progą Mułowej i wtedy zesłała lawina. Ale jakoś wyszliśmy z tego. Więc już parę razy się udało wymknąć.

wystuchała Iza Gronowska

Psychologia sportów górskich



Żartobliwa „mądrość ludowa” taterników podaje, iż dzielą się oni na trzy rodzaje. Pierwszy z nich nazywany jest „skomplikowanym nerwicowcem”. Drugi – „młotem”, a trzeci „wycyzajną pierdołą”, choć podobno nikt nie wie dlaczego.

Celem niniejszego artykułu jest prezentacja wybranych badań z zakresu psychologii sportów górskich, dostępnych w piśmiennictwie polskim.

Pierwsze próby zastosowania pojęć psychologicznych do opisu przeżyć i motywacji wspinaczy i turystów górskich pojawiły się w Polsce pod koniec lat dwudziestych i na początku trzydziestych¹⁾. Jednak dopiero znacznie później zastosowano język psychologii i psychiatrii do badań nad „ludźmi gór”. Większość tych prac była związana z działalnością środowiska krakowskiego, tradycyjnie zainteresowanego tą tematyką ze względu na bliskość jedynych polskich gór o charakterze alpejskim. W latach siedemdziesiątych badaniami objęto alpinistów i himalaistów, koncentrując się na psychologicznych i fizjologicznych aspektach ich funkcjonowania. Wiodącymi badaczami byli Zdzisław Jan Ryn – psychiatra i wspinacz (wówczas pracownik Kliniki Psychiatrii AM w Krakowie, późniejszy ambasador RP w Chile) oraz Janusz Zdebski (AWF Kraków).

1. Nasuwa się pytanie: czy istnieją charakterystyczne cechy osobowości, wyróżniające ludzi uprawiających sporty związane z górami? Od początku historii wspinania zagadnienie to było dyskutowane wśród taterników i ich obserwatorów²⁾. Jeśli odpowiedź jest pozytywna – to jakie cechy predysponują do zajmowania się dziedziną aktywności uznawaną powszechnie za jedną z najmniejbezpieczniejszych i realizacja jakich potrzeb może motywować ich dążenia?

Na podstawie badań psychiatrycznych i psychologicznych Z.J. Ryn wyodrębnił dwa typy osobowo-

ści wspinaczy: schizoidalno-psychasteniczny oraz asteniczno-neurotyczny³⁾. Cechami charakterystycznymi dla pierwszego były: skrytość, zamknięcie w sobie i wycofywanie się z kontaktów interpersonalnych. Badani z tej grupy wykazywali dużą wrażliwość uczuciową przy równoczesnych kłopotach z jej uzewnętrznieniem, niską pewnością siebie i poczucie mniejszej wartości przy wysokim poziomie aspiracji. W zachowaniu przejawiało się to nadmierną aktywnością, samodzielnością, ekscentrycznością oraz niekonwencjonalnością. Osoby te miały problemy w podporządkowaniu się rygorom życia społecznego i dyscypliny zbiorowej. W sferze emocjonalnej badani wykazywali chwiejność, upór, przewrażliwienie, a czasem – agresywność. Przejawiali widoczną skłonność do marzycielstwa i fantazjowania. Interesowali się przeważnie zagadnieniami humanistycznymi. Wybierali pracę umysłową i koncepcyjną. Prawie wszyscy mieli bardzo dobrą kondycję fizyczną i wysoki próg tolerancji na frustrację. U kilku osób cechy schizoidalne występowały w większym natężeniu. Przejawiały one na zewnątrz chłód uczuciowy i izolowały się od innych. W kontaktach wykazywały nieufność, podejrzliwość i niewielkie uspołecznienie.

Drugi z typów wyodrębnionych przez Ryna (asteniczno-neurotyczny) charakteryzuje się przede wszystkim nieśmiałością, lęklivością, poczuciem mniejszej wartości oraz licznymi objawami nerwicowymi. Osoby te wykazywały bardzo wysoki poziom ambicji i aspiracji, nieustanną potrzebę „sprawdzenia się” przez podejmowanie ryzyka. Najczęstszymi objawami nerwicowymi były nadwrażliwość, niezrównoważenie emocjonalne, objawy neurasteniczne, lękuwo-depresyjne oraz psychasteniczne.

Większość badanych z obu grup przejawiała wybitną inteligencję.

W sferze motywacji u osób badanych można wyróżnić czynniki środowiskowe i osobowościowe. Do pierwszych należą: silny i pozytywny wpływ

„pierwszego razu”, tradycje kultywowane w rodzinie oraz wrażenia wywierane przez literaturę i filmy o tematyce alpinistycznej. Głównym czynnikiem osobowościowym miała być tendencja do przeżywania niepowtarzalnych, silnych emocji. Była ona uwarunkowana ogólnie małą wrażliwością na bodźce wywołujące silne reakcje emocjonalne. Pożądane emocje różniły się w zależności od płci osób badanych: u mężczyzn silniej występowały potrzeby dominowania i sprawdzania samego siebie (dążenie do przeżywania emocji pozytywnych), kobiety zaś były silniej motywowane perspektywą ucieczki od objawów nerwicowych do przeżyć o charakterze przyjemnym (dążenie do unikania emocji negatywnych).

U kobiet z badanej grupy zaznaczył się także obniżony poziom przystosowania ogólnego, objawy nerwicowe, znacznie większa wrażliwość i mniejsza tolerancja na frustrację oraz bogata fantazja, stanowiąca podłoże lęków neurotycznych. Przejawiały one trudniejszy kontakt z otoczeniem, większe pogotowie lękowe i rezerwę w stosunku do ludzi. Mężczyźni byli raczej dobrze przystosowani, przejawiali silną potrzebę dominowania i podkreślenia „ja”, dużą tolerancję na frustrację, poczucie pewności i samowystarczalność. Cechami charakterystycznymi dla całej grupy były: słabe przystosowanie seksualne oraz niezbyt silne zaangażowanie w pracę zawodową.

2. Działalność w górach typu alpejskiego (i wyższych) wiąże się z niebezpieczeństwami: realnie istniejącymi i zawinionymi przez człowieka. Okazuje się, że koszty takiej działalności mogą ujawniać się dopiero po upływie pewnego czasu. Interesującym zagadnieniem, związanym z uprawianiem sportów wysokogórskich, jest obraz możliwych objawów psychopatologicznych, które występują na różnych wysokościach. W tym celu (w latach 1966-1970 w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie) przeprowadzono badania trzydziestu alpinistów (20 mężczyzn i 10 kobiet). Kryterium doboru grupy była działalność powyżej 7000 m n.p.m. (dla mężczyzn) i 4000 m n.p.m. (dla kobiet). Wyniki badań pozwoliły na ułożenie „continuum zaburzeń psychicznych” zależnych od wysokości⁴⁾.

Na małych wysokościach (1500-2500 m n.p.m. – warunki tatrzańskie) stwierdzić można dwa zasadnicze rodzaje reakcji: podniecenie lub zubożenie emocjonalne i związane z nimi objawy: zmiany tempa procesów psychicznych i podwyższenie lub obniżenie nastroju. Ustępują one samoistnie najdalej po kilku dniach.

Wspomniane reakcje występują ostrzej w strefie wysokości średnich (2500-5500 m n.p.m.). Przyjmują wtedy postać epizodów o charakterze zespołu euforyczno-impulsywnego lub apatyczno-depresyjnego z odpowiednimi manifestacjami w sferach intelektualnej, emocjonalnej i zachowania.

Na dużych wysokościach zaburzenia przyjmują formy zespołu psychoorganicznego z ewentualnymi powikłaniami psychotycznymi. Powikłania te mają postać omamów wzrokowo-słuchowych, urojeń prześladowczych lub objawów derealizacji i depersonalizacji, poczucia głębokiej izolacji i zamknięcia w sobie. W ramach wspomnianych zaburzeń dochodziło do zaburzeń świadomości – od senności i zawężenia jej pola do zaburzeń o obrazie zamącieniowo-pomrocznym. Zaburzenia psychiczne łączyły się z załamaniem fizycznym, następującym wskutek deterioracji wysokościowej. Wyniki badań świadczą dobitnie, że wyprawa na najwyższe góry jest dla niektórych zarazem wyprawą do granic psychiki.

Ryn prowadził też badania nad wysokościowym obrzękiem mózgu oraz nad tzw. zespołem mózgowej astenii wysokogórskiej – formą organicznego uszkodzenia mózgu spowodowaną długotrwałym wpływem urazowych czynników środowiska wysokogórskiego. W obrazie mózgowej astenii wysokogórskiej (MAW) można wyróżnić trzy formy: charakteropatyczną, encefalopatyczną i neuroplegiczną. Wszystkie z nich mogą się rozwijać w postaci przewlekłej i (lub) postępującej. Schorzenie rozwijało się u osób, które przez dłuższy czas przebywały na dużych wysokościach i u których doszło do epizodów psychotycznych i głębokich zaburzeń somatycznych.

Dla psychologa najbardziej interesujący jest obraz psychopatologiczny omawianej choroby. Jej objawy osiowe dotyczą sfer: intelektualnej, emocjonalnej i popędowej. W pierwszej z nich objawami są: zmniejszenie sprawności i szybkości procesów myślowych, osłabienie pamięci, trudności w koncentracji uwagi i zawężenie pola zainteresowań. Nastroj ulega obniżeniu, występują: zniecierpliwienie, drażliwość, skłonność do reakcji impulsywnych. Zmniejsza się odporność na urazy psychiczne. Zaburzenia dotyczą też popędów – zakłócone jest łaknienie, a energia libido obniżona.

Trzy typy MAW zostały wyróżnione na podstawie objawów peryferyjnych. W przypadku typu charakteropatycznego najczęstsze były zaburzenia w sferze temperamentalnej i charakterologicznej, niepokój psychoruchowy, drażliwość i wybuchowość, współwystępujące ze skłonnościami do alkoholu. Do wyróżnienia dwóch pozostałych typów

posłużono się kryteriami neurologicznymi – w typie encefalopatycznym objawami ogniskowego uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego (asymetria odruchów, ogniskowe zmiany w EEG, oczopląs, zaburzenia pola widzenia), a w bardzo rzadkim typie neuroplegicznym – niedowładem skrzyżowanym kończyn.

Badania doprowadziły do wniosku, że w wyniku choćby jednorazowego przebycia deterioracji wysokościowej mogą powstawać trwałe zmiany świadczące o uszkodzeniu ośrodkowego układu nerwowego. Wiedza o tego typu chorobie może w istotny sposób poszerzyć możliwości interpretacji często pozornie niezrozumiałego zachowania himalaistów przebywających dłużej na dużych wysokościach. Na przykład Ryn jest skłonny tłumaczyć decyzję Wandy Rutkiewicz o jej ostatnim biwaku na Kangchendzondze właśnie w kategoriach upośledzenia funkcji poznawczych i orientacji w otoczeniu, spowodowanych przez niedotlenienie.

3. Wydawać by się mogło, że zasada zachowania własnego życia jest najważniejsza w postępowaniu wszystkich ludzi. Istnieje jednak mała grupa wspinaczy, których ta reguła zdaje się nie obowiązywać. Podejmują oni wspinaczki o najwyższym poziomie ryzyka nie stosując jakichkolwiek środków do asekuracji lub też używając ich tylko w najtrudniejszych miejscach. Badania w tym zakresie ograniczyły się jednak tylko do analizy źródeł pośrednich – artykułów, wywiadów, fragmentów rozmów⁵. W ten sposób Ryn ustalił, że głównym motywem podejmowania samotnej wspinaczki jest przemożna potrzeba ryzyka i niebezpieczeństwa, na granicy samounicestwienia. Takie sytuacje pozwalają na przeżywanie stanów emocjonalnych o charakterze pobudzenia i ekstazy, zatem – na uzyskanie nowej jakości psychicznej. Pozwala to na kompensację psychastenicznych cech osobowości poprzez przewycięzanie cech charakteru – słabości, lęku, aż do walki o poczucie własnej wartości. Cytowane wypowiedzi wspinaczy wskazują też na przeżywanie stanów „filozoficznych”, „religijnych”, z pogranicza mistyki, uczuć oceanicznych. Do pewnego stopnia umożliwiają to symbolicznie przyjęty punkt widzenia. Oglądane „z góry” własne życie może stać się przedmiotem refleksji i namysłu. Doświadczenie granic własnych możliwości fizycznych i psychicznych stanowi swoistą formę introspekcji i kontaktu z sobą.

W takich sytuacjach ujawniają się też elementy myślenia magicznego, animistycznego. Przed wspinaniem wykonuje się określone rytuały (klepanie lub całowanie skały, wypowiadanie życzeń,

specjalny sposób pakowania sprzętu czy pożegnania, unikanie pewnych dat i dni, zabieranie masek etc.), wyczuwa się duszę skał... Z pewnością jest to element regresji w rozwoju psychicznym do wcześniejszych, wręcz dziecięcych sposobów radzenia sobie z trudną sytuacją.

Ryn wskazuje, że z przeżyciami tego typu wiąże się „głód” nowych. W tym sensie umysł wspinacza jest uzależniony, a góry stają się nałogiem. Jednak mimo skrajnego narażania swego życia, wspinacze samotni bardzo rzadko ulegają wypadkom. Uprawianie wspinaczki może czasem sugerować obserwatorom tendencje autodestrukcyjne. Alpinści i ludzie związani z górami nie popełniają w nich otwartego samobójstwa, choć niektóre wypadki mogą mieć takie właśnie podłoże.

Z uprawianiem sportów przestrzeni wiąże się ryzyko wypadków. Tradycyjnie przyjęto ich podział na obiektywne i subiektywne (spowodowane przez niemożliwe do przewidzenia działanie sił przyrody lub ludzkie zaniedbanie). W swoim artykule na ten temat S. Biel⁶, w celu uwypuklenia psychologicznego aspektu takich zdarzeń mówi o wypadkach zawinionych i niezawinionych (losowych). Przy wypadkach zawinionych istotną rolę odgrywają procesy motywacyjne prowadzące często do wyboru zbyt trudnych celów. Biel sądził, że bodźce skłaniające do takich działań mają najczęściej charakter ambicjonalny i związane są ze swoistym klimatem panującym w środowisku wspinaczy. Współzawodnictwo i rywalizacja, walka o „problemy” (nie zdobyte drogi lub ich warianty), walka o pozycję w grupie i presja środowiska, oczekującego nowych wyczynów, wywierana na najlepszych są ważnymi czynnikami wpływającymi na decyzje. Należy brać je pod uwagę przy badaniach nad motywacją w podejmowaniu działań ryzykownych i, niestety, przy rekonstrukcji przebiegu niektórych wypadków. Czynniki motywacyjne, na które zwrócił uwagę Biel dobitnie wskazują na doniosły wpływ grupy odniesienia oraz norm rządzących sportową subkulturą.

4. Alpinizm jest sportem zespołowym. Najczęściej spotykany i najsprawniejszy jest zespół dwuosobowy. Dla realizacji poważniejszych przedsięwzięć (np. wyprawa egzotyczna) niezbędny jest jednak zespół dużo większy. Wiąże się to z kolejnym pytaniem: jak funkcjonuje duża grupa ludzi o tak charakterystycznych rysach osobowości? Próbował na nie odpowiedzieć Janusz Zdebski, przeprowadzając m.in. próbę analizy psychologicznej kierowania dużym zespołem alpinistycznym w warunkach wyprawowych⁷. Selekcja członków wyprawy związana jest w naturalny sposób z ich

zdolnością do radzenia sobie w sytuacjach trudnych, w których oddziałują możliwe w tym sporcie zagrożenia, deprivacje i przeciążenia.

Podstawowymi stresorami są:

– zagrożenia: możliwość utraty życia lub zdrowia oraz pozycji towarzyskiej i prestiżu

– deprivacje: związane ściśle z działalnością górską (niedobór tlenu, żywności, wsparcia innych osób) oraz – z rozłąką z osobami bliskimi

– przeciążenia: wysiłek fizyczny i psychiczny (odpowiedzialność za przebieg akcji).

Zbiórcze działanie tych czynników może prowadzić do niekontrolowanych reakcji emocjonalnych lub zachowań agresywnych, ucieczkowych czy regresyjnych. Dlatego w doborze uczestników najważniejszymi zmiennymi nie są ich dokonania górskie, ale predyspozycje psychiczne – odporność psychiczna, wytrwałość, konsekwencja w dążeniu do celu, koleżeńskość, ofiarność i zdyscyplinowanie. Łącznie można określić je mianem dojrzałości społecznej i emocjonalnej, wyrażającej się „(...) m.in. dobrym znoszeniem silnych stresów psychologicznych, a także powściągnięciem emocjonalnym, czyli umiejętnością samokontroli¹⁾”. Na poziomie poznawczym, ważnym czynnikiem wzbudzającym (nierazko negatywne) emocje są własne oczekiwania wobec roli pełnionej podczas wyprawy. Szczególnie u młodych uczestników są one przesadzone i przyczyniają się do frustracji. Nie mniej ważne są tu: umiejętność realnej oceny własnych możliwości oraz poziom aspiracji.

Dobór uczestników wymaga także określenia wielkości grupy. Ponieważ człowiek jest zdolny do utrzymywania 12 stosunków interpersonalnych w grupie, zatem taka powinna być górna granica liczebności zespołu.

Ciekawostką z zakresu psychologii społecznej, dotyczącą działalności himalajskiej jest występowanie tam grup bez oficjalnego kierownictwa („teamwork”⁹⁾).

Wyniki badań przeczą, jakoby istniały jakieś wspólne cechy kierownika zespołu alpinistycznego. Jego osobowość i styl kierowania zależą raczej od preferencji grupy. Jedyną zgodnie wymienianą cechą jest wysoki iloraz inteligencji. W badaniach własnych Zdebskiego, najważniejszymi cechami kierownika okazały się doświadczenie i wiedza górską, wysoki poziom kwalifikacji alpinistycznych, zdolności organizacyjne i kierownicze.

Inną ważną postacią w zespole jest lekarz wyprawy. Jego rola nie doczekała się jeszcze szerszego zbadania¹⁰⁾, nie ulega jednak wątpliwości, że wiąże się z dużą odpowiedzialnością, polegającą na dopuszczaniu uczestników wyprawy do realiza-

cji konkretnych zadań. Nowym zagadnieniem jest także obecność na wyprawach przedstawicieli środków masowego przekazu oraz ich wpływ na atmosferę w grupie.

¹⁾ Patrz m.in.: S.K. Zaremba, *Nerwy iaternictwo*, *Taternik*, Kraków 1929, nr 2; W.Marcinkowski, *Antytezy*, *Taternik*, Kraków 1930, nr 3.

²⁾ R. Kordys, *Taternictwo wczoraj, dziś i jutro*, *Taternik*, Kraków 1929, nr 3; J.A. Szczepański, *Syntezy z perspektywy dziesięciolecia*, *Taternik*, Kraków 1931, nr 2 i inne.

³⁾ Z.J. Ryn, *Medycyna i alpinizm*, PAN Kraków 1973. Z.J. Ryn, *Motywacja wspinaczki wysokogórskiej a osobowość alpinistów*, *Psychiatria Polska* 1969, t. III, nr 4. Z.J. Ryn, *Swoistość procesów emocjonalnych u alpinistów*, *Taternik*, Warszawa 1970 nr 2.

⁴⁾ Z.J. Ryn, *Mózgowa astenia wysokogórska*, *Taternik*, Warszawa 1980, nr 4. Z.J. Ryn, *Problem leczenia zaburzeń psychicznych w warunkach wysokogórskich*, *Psychiatria Polska* 1970, t. IV, nr 5. Z.J. Ryn, *Zaburzenia psychiczne w chorobie górskiej (wysokościowej)*, *Psychiatria Polska* 1967, t. I, nr 3. Z.J. Ryn, *Psychopatologiczne aspekty wspinaczki wysokogórskiej*, *Taternik*, Warszawa 1969, nr 2. Z.J. Ryn, *Psychopatologia w literaturze alpinistycznej*, *Wierchy* R. 39, PWN, Kraków 1971

⁵⁾ Z.J. Ryn, *Alpinizm solowy*, *Wierchy* R. 56, PWN Kraków 1987. Z.J. Ryn, *Z doznań psychicznych wspinaczy samotnych*, w: *Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych*, zeszyt 2, red. A. Matuszyk, AWF Kraków 1993. Z.J. Ryn, *Droga bezgranicznej wolności*, *Charaktery*, luty 1997.

⁶⁾ S. Biel, *Psychologiczne i społeczne aspekty niebezpieczeństwa w górach*, *Alpinizm w badaniach naukowych*. Materiały z sympozjum 18.XI – 19.XI. 1978, AWF Kraków, *Zeszyty Naukowe* 17, 1981.

⁷⁾ J. Zdebski, *Kierowanie zespołem alpinistycznym. Próba analizy psychologicznej*, *Wierchy* r. 46, PWN Kraków 1977. J. Zdebski, *Psychologiczne i społeczne uwarunkowaniaaternictwa*, AWF Kraków, 1984.

⁸⁾ J. Zdebski, *Kierowanie zespołem alpinistycznym*.

⁹⁾ J. Zdebski, *Psychologiczne i społeczne...*

¹⁰⁾ A. Pąchalcki, *Główne kierunki działania lekarza wyprawy wysokogórskiej warunkujące utrzymanie wysokiej sprawności psycho-fizycznej członków zespołu*. *Alpinizm w badaniach naukowych*. Materiały z sympozjum 18.XI – 19.XI. 1978, AWF Kraków, *Zeszyty Naukowe* 17, 1981.

Przewodniki taternickie

Wydawać by się mogło, że sprawa tworzenia przewodników wspinaczkowych po Tatrach Wysokich jest zakończona. Napisane przez wybitnych znawców tematu nie powinny już budzić żadnych wątpliwości. Pozostaje ewentualnie tylko ich uzupełnianie o nowe drogi. A jednak wcale tak nie jest. Pisałem już o tym w „Taterniku” nr 4/1998. Temat dotyczy dwu przewodników:

– Witolda H. Paryskiego: „Tatry Wysokie” część IX, Waga – Szarpane Turnie

– Arno Puškaša: „Vysoke Tatry”, Horolezecky Sprievodca, Monografia. Diel V.

W sobotę 11.09.1999 wybrałem się z Januszem Porębą w Tatry, aby wejść na Wielką Kopę Popradzką (2362 m) na której jeszcze nie byliśmy. Postanowiliśmy wejść z Dolinki Smoczej drogą 1224 WHP i dalej granią. Miała to być droga częściowo bardzo trudna; 2 godziny. Ze względu, że rano wyjechaliśmy z Nowego Sącza, a przechodzenie z głazu na głaz w Dolince Smoczej zajęło więcej czasu niż było planowane, ponad Smoczym Stawem znaleźliśmy się dopiero po 12⁰⁰ godzinie.

Konfrontacja tekstu i rysunku 214 w przewodniku WHP z terenem od razu nasunęła podejrzenie, że coś się tu nie zgadza (!), a przy tym ten niejasny zapis: „częściowo bardzo trudna”. Jak to rozumieć?

Pora była późna, nie chcąc więc ryzykować „zapchanie się”, rozglądałem się za inną możliwością wejścia. W grę wchodziła Przełęczka pod Kopą Popradzką, jako najbliższa naszego celu. W przewodniku WHP droga 1217: „nieco trudna, w górze eksponowana; 20 min”. W połączeniu z północno-wschodnią granią Kopy Popradzkiej (1221 WHP, droga „nieco trudna z wyjątkiem dolnego dość trudnego uskoku, dość eksponowana; 45 min”) takie rozwiązanie wyglądało zachęcająco, choć kil-

kudziesięciometrowa ściana pod przełęczką przeoczyła opisowi. Aby ją przejść w 20 minut musiałaby przez nią być poprowadzona via ferrata lub zamiast ściany był piarżysty albo trawiasty stok. Jednak było to znacznie krótsze i pewniejsze wejście.

Podeszliśmy i staraliśmy się wspinać zgodnie z rysunkiem 217 na stronie 212 części IX. W efekcie wspinaczka w kilku miejscach była trudna, wymagała zastanowienia się, eksponowana, po płytach z ubogimi stopieńkami i na tarcie, pionowymi progami, wymagała asekuracji stałej ze stanowisk i zajęła 2 godziny, zrobiliśmy 5 wyciągów. Do przejścia 35 m wysokiej litej ściany nad trawiastą półką (patrz WHP str. 115) wybraliśmy najłatwiejsze przejście, a i tak ostatnie 2 metry były w stopniu trudności III i pełnej ekspozycji. Nie mogliśmy się dopatrzeć – którąś szli Janusz Chmielowski, Adam Ferens i Mieczysław Świerż, aby móc wykonać w prawo 25 m długi trawers po trawiastej półce, nie wspinając się tak samo jak my (patrz załączony rysunek 2). Nie było też nigdzie widać nieco trudnego wyjścia przez ściankę na grani!

Na przełęczki byliśmy o 15⁰⁰ i dalej wspinaliśmy się ostrzem płn.-wsch. grani 1,5 godziny do szczytu z asekuracją ze stanowisk, pokonując nie tylko dolny odcinek w stopniu dość trudnym. Były tu możliwości większego obchodzenia i szukania łatwiejszych fragmentów, ale nie warto było tego czynić.

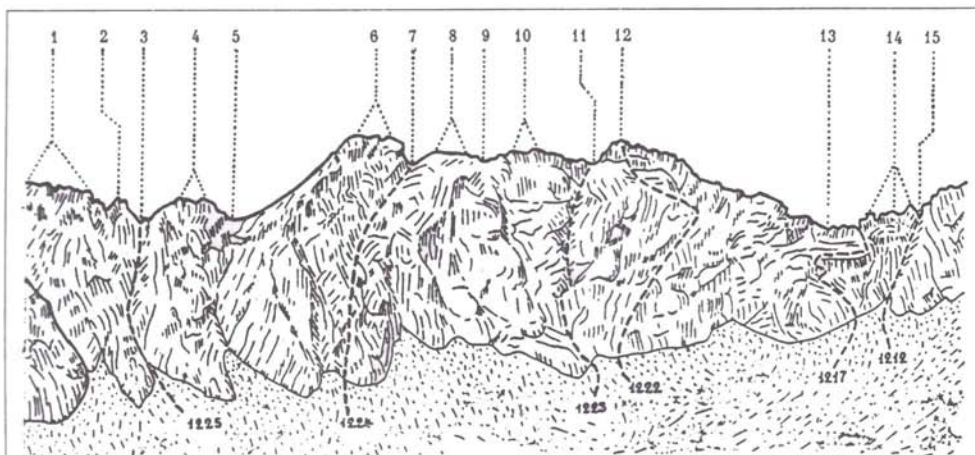
O 17⁰⁰ rozpoczęliśmy zejście i w 30 minut byliśmy przy ścieżce ze schroniska pod Wagą (Chata pod Rysami). Zejście choć łatwe w lecie do odnalezienia w terenie, w opisach przewodnikowych jest podane w odwrotną stronę i strasznie zagmatwane (WHP 1242 z różnymi wariantami). Wobec tego podaję tu jego opis w zejściu.

„Z wierzchołka w dół na stronę Dolinki Smoczej

U góry na następnej stronie rysunek z przewodnika W.H. Paryskiego: „Tatry Wysokie” cz. IX rys. 217 str. 121. Poniżej jego zmodyfikowana wersja z drogami według przewodnika Arno Puškaša: „Vysoké Tatry” tom V, str. 291-299 i rys. XX/6. Numery dróg z powyższego przewodnika.

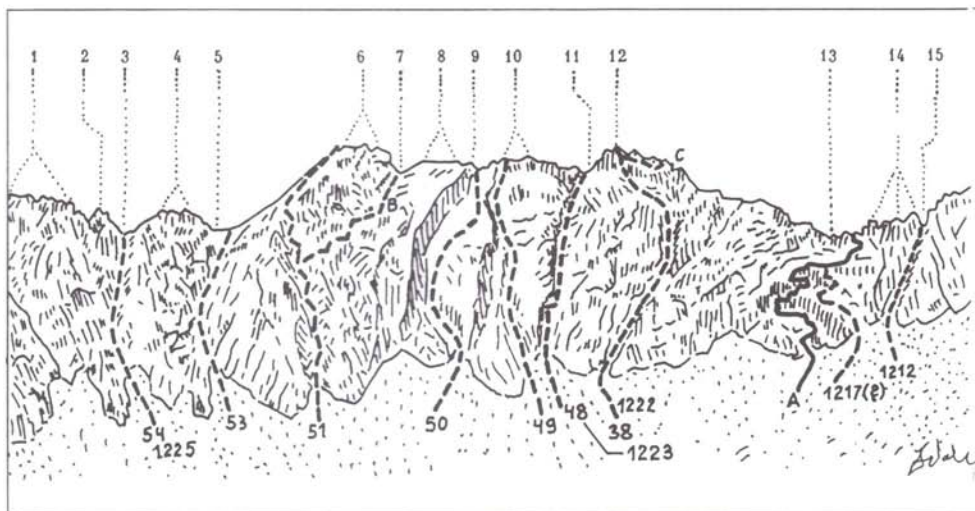
A – droga przybyta przez J. Porębę i J. Walę 4.9.1999 r.

B – wariant do drogi 51, brak danych czy ktoś go przechodził?



Rys. 217. Kopa Popradzka z Dolinki Smoczaj (od wsch.). Część II.

1. Popradzka Turnia IV. — 2. Popradzka Turnia V. — 3. Pośrednia Popradzka Przełęczka. — 4. Popradzka Turnia VI. — 5. Wyżnia Popradzka Przełęczka. — 6. Mała Kopa Popradzka. — 7. Skrajna Popradzka Ławka. — 8. Skrajna Popradzka Czuba. — 9. Pośrednia Popradzka Ławka. — 10. Zadnia Popradzka Czuba. — 11. Zadnia Popradzka Ławka. — 12. Wielka Kopa Popradzka. — 13. Przełęczka pod Kopą Popradzką. — 14. Smocza Grań. — 15. Smocza Przełęczka.



C – droga zejściowa z Kopy Popradzkiej na Wagę – 1242 WHP, 33 AP XX/6.

1224 WHP-? nie odpowiada żadnej drodze w przewodniku A. Puškaša. Informacja o autorach przejścia i trudnościach dotyczy drogi 49, opis bardziej odpowiadałby drodze 50.

1222 WHP-38 – O. Mugler, R. Richter, W. Schäfer 20.7.1932, IV, 3 godz. W TW WHP droga częściowo bardzo trudna o kruchej skale.

1223 WHP-48 – B. Kosak, I. Urbanovič 10.9.1958, V-IV, 2 godz. nadzw. trud. dolna granica.

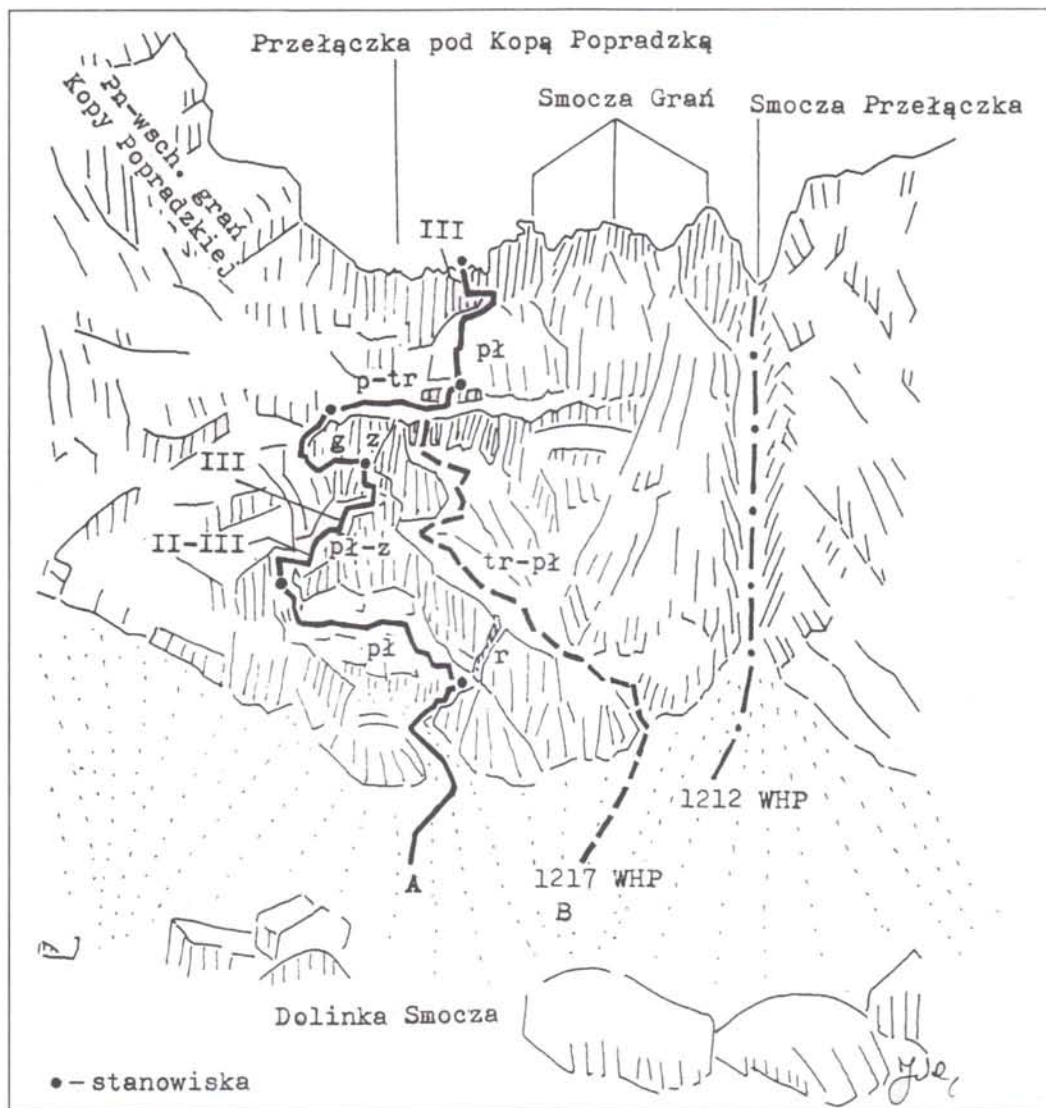
49 – I. Galfy, M. Rybanský 19.8.1959 r. IV, 2 godz.

50 – M. Pacas, S. Samuhel 12.8.1959 r. IV, 1 godz.

51 – S. Gulka, S. Reptova, M. Sebestova, L. Urbanovičova, I. Urbanovič 27.10.1962 r., IV-III, 2 godz.

53 – M. Pacas, S. Samuhel 12.8.1962, II-III, w zejściu, 30 min.

1225 WHP-54 – Z. Klemensiewicz, J. Młodziejowski 27.7.1931 r., II-III, 1 godz.



Zmodyfikowany rysunek 214 w części IX przewodnika W.H. Paryskiego: Tatry Wysokie str. 112.

A – droga przebyta przez Janusza Porębę i Jerzego Wałę w dniu 11.9.99.

B – przypuszczalny przebieg drogi 1217 WHP po obserwacji terenu z półki w górze ściany.

Objaśnienia: tr-pł – teren trawiasto-płytowy możliwie, że o trudn. I?; r – głęboko wcięta rynna; pł – płyty; pł-z – płytowy stromy zachód; z – głębokie zacięcie; g – przerywany gzyms; p-tr – półka trawiasta bez trudności; II-III, III – najtrudniejsze miejsca na drodze, pozostałe I-II i II. Czas przejścia ok. 2 godzin.

przez skalne stopnie i ścieżką w trawiastym zachodzie. Z końca kilku metrów w górę na płn.-wsch. grań. Granią stromo w dół, kilka metrów poziomo jej ostrzem do wgłębienia między występami skalnymi. Stąd 15 m stromo po skale na siodełko u końca szerokiej rynny z progami (war 1242 E). Rynną do miejsca, skąd widocznym łatwym zachodem z wydeptaną ścieżką, na połągą grzędę rozdzielającą

płn. ścianę od płn.-zachodniej. Nią na cypel (kopczyk) i w prawo stromo do znów wyraźnej ścieżki idącej w dół wzdłuż piarzysto-trawiastego zachodu, aż na piarg i do ścieżki ze schroniska. „Droga łatwa, przewinięcie przez grań I-III eksponowane, 30 minut”.

Ocenę trudności przeprowadziłem zgodnie z opisem stopni trudności w podręczniku Macieja Popki: „Alpinizm” str. 38-39.

Kiedy po powrocie do domu przestudiowałem przewodnik Arno Puškaša: „Vysoke Tatry” t. V, stwierdziłem, że wszystko jest zupełnie inaczej niż w przewodniku WHP (patrz rysunek 1), a droga na Przełęczkę pod Kopą Popradzką opisana jest jak w WHP, lecz bez pokazania jej na fotografii.

Nie jest to jedyny przypadek opisanych dróg z zaniżonymi stopniami trudności i niejasnym przebiegiem drogi w terenie oraz skróconymi czasami przejścia. Jeśli dotyczy to dróg sprzed I Wojny Światowej i okresu międzywojennego, można by to próbować usprawiedliwiać inną wówczas interpretacją stopni trudności (stopień VI praktycznie nie istniał, a i V należał do wyjątków i był jeszcze rzadko powtarzany). Prymitywne sposoby asekuracji i częste jej zaniedbywanie, bo i tak byłaby nieskuteczna, mogło skracać czas przejścia u bardzo wprawnych taterników wcale nie gorzej wspinających się niż dzisiaj. A oto co pisze na temat stopni trudności Zygmunt Klemensiewicz w podręczniku „Zasady taternictwa” (Sekcja Turystyczna TT – Lwów 1913 (s. 70): „... określenie «nadzwyczaj trudny» oznacza wycieczkę, przedstawiającą trudności niezwykle wielkie nie dla każdego, lecz dla taternika (fikcyjnego), o pewnej typowej sprawności, będącej podstawą tej skali. Za tą typową sprawność obiera się nie – jakby myśleć można – sprawność przeciętną, lecz owszem sprawność maksymalną, to jest taką, która właśnie jeszcze pozwala na pokonanie najtrudniejszych wycieczek, daną skalą objętych. Jest to zupełnie logiczne, gdyż dla każdego taternika o mniejszej sprawności, niż określona wyżej, byłyby wszystkie wycieczki, od pewnego stopnia począwszy, już nie trudne, bardzo trudne ect, lecz wszystkie jednakowo niemożliwe. Ta konieczność przyjęcia najważniejszego typu sprawności za podstawę pociąga za sobą nieuchronnie dwie niedogodności. Po pierwsze skale w różnych przewodnikach mogłyby być tylko wówczas identyczne, gdyby te przewodniki uwzględniały ten sam zakres wycieczek. W rzeczywistości rzecz ma się przeciwnie, gdyż – co jest niewątpliwie racjonalne – każdy przewodnik przeznaczony jest dla pewnej kategorii turystów. Ponadto u różnych autorów skala trudności ma rozmaitą liczbę stopni, a te stopnie rozmaicie są określane, zrozumiemy więc, że oceny stopnia trudności tych samych wycieczek w różnych przewodnikach nie mogą być takie same. Co więcej, będą się różnić w roz-

maitych tomach i wydaniach tego samego przewodnika, jeśli w międzyczasie granica możliwości do pokonania trudności ulegnie podwyższeniu. Drugą niedogodnością jest to, że określenia tak zbudowanej skali przymiotnikowej nie odpowiadają sprawności spotykanej przeciętnie wśród turystów, dla których dany przewodnik jest przeznaczony, lecz sprawności najwyższej, są więc dla ogółu korzystających istotnie zbyt wstrzemięźliwe. Trudności tych uniknąć by można jedynie przez wprowadzenie uniwersalnej skali cyfrowej. Posiadałaby ona już tylko te braki, które mają swe źródło w konieczności przydzielania poszczególnym drogom – pewnych stopni skali, na podstawie subiektywnych wrażeń jednostek. Na ocenę bowiem trudności wpływa nie tylko stosunek, jaki zachodzi między normalnymi, rzeczywistymi, trudnościami technicznymi drogi – a normalną sprawnością przechodzącego ją taternika, lecz niemniej warunki pogody, skład towarzystwa, usposobienie chwilowe itd. Trzeba także pamiętać, że same trudności techniczne nie mogą stanowić jedynej miary, wszak ważną rolę odgrywają również trudności orientacyjne, długość drogi, ewentualne niebezpieczeństwa obiektywne. Zachodzi z tego powodu potrzeba rozróżnienia między wspinaczkami – krótkimi przejściami, na których pokonać trzeba jedynie trudności techniczne, bardziej znaczne zresztą z reguły, a wyprawami tatrzańskimi, gdzie walczyć się musi na długiej przestrzeni, z wszystkimi trudnościami i niebezpieczeństwami terenu górskiego.

(...) Jakkolwiek więc bezwzględna skala jest zasadniczo niemożliwa, istniejące zaś skale są tylko o tyle użyteczne, o ile się nimi posługujemy ze zrozumieniem założeń, na jakich są oparte i w granicach dokładności, która zbyt wielka być nie może”.

Mimo upływu lat ten tekst nie stracił na aktualności i wiele wyjaśnia.

Nasuwa mi się jeden wniosek – aby przewodniki były coraz lepsze, wspinający muszą chcieć i zadać sobie trud korygowania zauważonych nieprawidłowości w opisach i na rysunkach i to przede wszystkim publikować. To jedyny sposób, aby konieczne zmiany dotarły do świadomości autorów i wydawców przewodników oraz wspinających się, a nie pozostawały w wiedzy kilku osób, które się z danym terenem zetknęły.

OSTRY SZCZYT (2360 m)

od południa

Szczyt wznosi się w głównej grani Tatr, pomiędzy Doliną Staroleśną a Doliną Jaworową. Od południowego wschodu oddziela go od Zbójnickich Turni Biała Ławka, a od Małego Ostrego Szczytu – Przetęcz w Ostrym. Wspinaczom najbardziej znana jest południowa i południowo-zachodnia ściana, wysoka na około 150 metrów, spadająca do Doliny Staroleśnej.

Przeгляд dróg

1 – J. Stejskal, T. Gross, L. Paleniček, 26.XII 1969 r., V, A1, A2, 10 godzin, lato: J.Svačina, J.Batik, VII, 1971, lato: L. Kralíček, V. Zboja, 16.VII 1980 r.

2 – J. Kučera, J. Oružinsky, 15.VI 1930 r., V, 3 godziny, AP 34, K 1425, WHP 2434, lato: Z. Brüll, S. Motyka, J. Sawicki, Š. Zamkovsky, 14.VII.1932 r., lato: T. Brzoza, T. Pawłowski, 21.VII. 1932 r., zima: J. Brandobur, K. Cerman, 2.IV. 1953 r.

3 – „Prawą częścią wschodniej ściany” – na fotografii nie wykreślono. Wejście tak jak w drodze 2. Z trawiastego tarasu pod stromy komin. Kominem jakieś 120 metrów do góry, przewieszki obchodzimy od prawej. Dalej filarem na wierzchołek. Z. Brüll, Š. Zamkovsky, 29.VII 1934, V, 4 godziny, AP 35, K 1427, WHP 2433, zima: J. Andraš, J. Velička, 2.IV. 1953 r.

4 – „Wariant lewą częścią ściany”, Č. Harniček, J. Mlezak, 28.VII.1954 r., V-VI, 4 godziny, AP 36, K 1426.

5 – „Żółte niebezpieczeństwo”, E. Baničova, M. Gregor, 16.IX 1974, V, 1 godzina.

6 – „Ostrze południowo-zachodniego filara”, D. Bakoš, M. Neuman, V. Petrik, 6.VI. 1971 r., V.

7 – „Droga Motyki”, S. Motyka, J. Sawicki, Š.

Zamkovsky, 27.VIII 1934, IV, 3 godziny, AP 44, K 1428, WHP 2432, lato: K. Henschowa, V. Hudy-
ma, S. Motyka, J. Wien, 12.IX, 1934 r.

8 – „Komin Świerza”, W. Kulczyński mł., M. Świerz, T. Świerz, 22.VIII. 1908 r., II-III, 1,5 godziny, AP 43, K 1429, WHP 2431, zima: A. Puškaš, K. Skřípsky, III. 1958 r.

9 – „Droga Häberleina”, S. Häberlein, K. Bröske, M. Bröske, 15.IX, 1905 r, III-IV, 2 godziny, AP 38, K 1432, WHP 2429.

10 – „Droga przewodników spiskich”, przewodnicy: P. Csizak, J. Breuer, P. Spitzkopf, P. Spitzkopf Urban mł., J. Stropf, 1.VIII. 1907, III, 2 godziny, AP 41, K 1430.

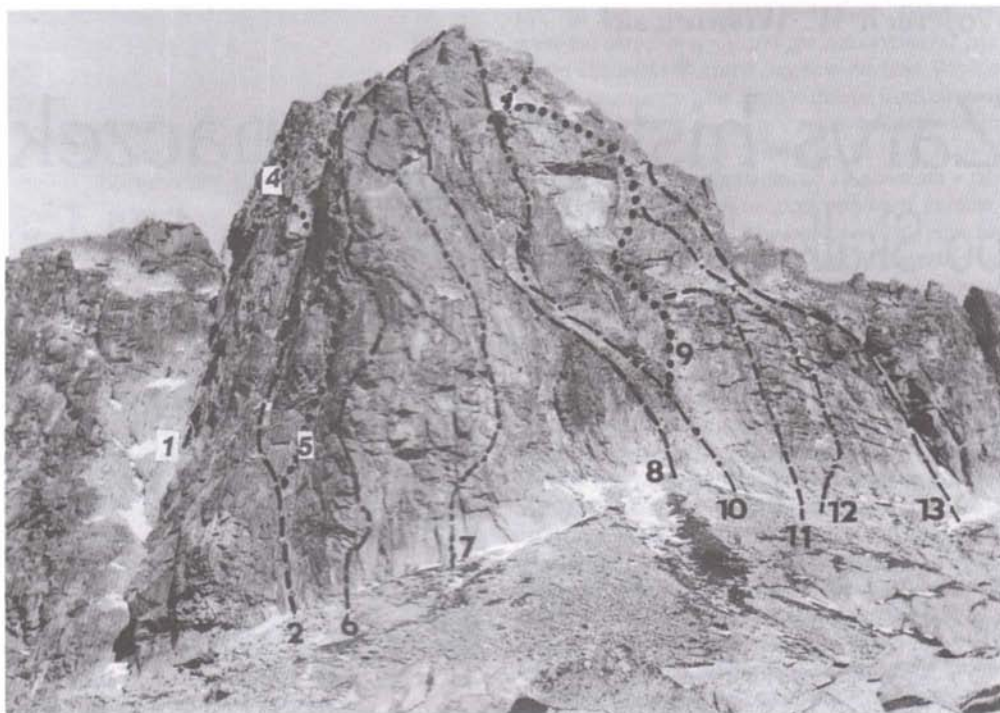
11 – F. Došek, V. Komarek, 23.VIII. 1976 r., IV, 2,5 godzin, WHP 2430.

12 – Z. Petraň, Z. Charvatova, 23.VIII. 1976 r, IV.

13 – „Droga Jurzycy”, K. Jurzyca, Hunsdorfer mł., 30.VI. 1901, II-III, AP 37, K 1434, WHP 2428.

Na wykresie nie uwzględniłem niektórych wariantów, którymi się obecnie nie wspina i które mają raczej znaczenie historyczne.

Skróty: AP – przewodnik Arno Puškaša, K – przewodnik Františka Kroutila, WHP – przewodnik Wiktora Henryka Paryskiego.



Ostry Szczyt od Strzeleckich Pól

Fot. Józef Gurnik

Nowe władze PSPW

Na Walnym Zjeździe Polskiego Stowarzyszenia Przewodników Wysokogórskich, który odbył się w Zakopanem 17 grudnia '99, wybrano nowe władze Stowarzyszenia. Na prezesa został po raz drugi wybrany Piotr Konopka. Jego zastępcą jest Marcin Kacperek. Na sekretarza wybrano Józefa Michalca, a skarbnikiem został Andrzej Lejczak. Członkiem zarządu bez funkcji jest Maciej Pawlikowski. Komisję Rewizyjną tworzą: Andrzej Skłodowski, Jacek Biłski i Mariusz Kozłowski.

Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego

Po 124 latach przewodnicy tatrzańscy uzyskali dla swojej organizacji osobowość prawną. W tzw. poprzednim okresie przewodnicy wchodzili w skład struktur PTTK. Ich Zrzeszenie – Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego powstało co prawda już w roku 1990, ale zostało zarejestrowane dopiero 16

lipca tego roku. W skład Zrzeszenia weszły też inne organizacje: TOPR, PSPW i te oddziały PTTK, które miały Koła Przewodników Tatrzańskich. Prezesem Centrum jest Jacek Biłski. Siedziba CPT mieści się w Zakopanem na Krupówkach 35, tel. 018 2017352. Krupówki to niezła lokalizacja, jednak początki zorganizowanego przewodnictwa po północnej stronie Tatr wiążą się z Dworcem Tatrzańskim. Powrót „do źródeł” byłby z pewnością przez przewodników mile widziany.

ak

W poprzednim numerze Tatarnika 3/99 wkraść się błąd w podpisie do zdjęcia ilustrującego 90. rocznicę powstania TOPR. Na fotografii widoczni są od lewej ratownicy ochotnicy: dr Wojciech Gąsienica Byrcyn – dyrektor TPN, Andrzej „Baron” Skłodowski – dziennikarz i Jan Gąsienica Roj – ratownik zawodowy.

Przepraszamy

Zarys historii wspinaczek po Skalkach Podkrakowskich do 1914 r.

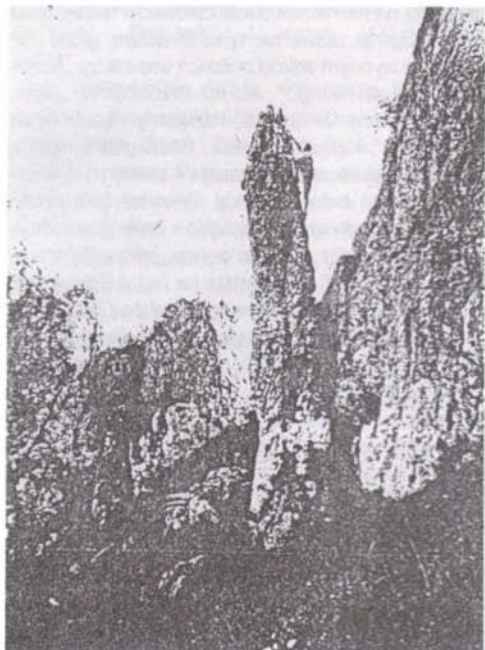
Pierwsze wspinaczkowe dokonania w Skalkach Podkrakowskich, pomijawszy te legendarne, miały miejsce w XIX wieku. Już wtedy – na co dotąd nie zwrócono uwagi – wspinano się (i to bez asekuracji) m.in. do wielu trudno dostępnych otworów jaskiń. Np. w 1842 r. uczniowie Instytutu Agronomicznego w Marymoncie wspięli się do okna skalnego znajdującego się Dolince za Krakowską Bramą (dojście o trudnościach II, ekspozycja). Na dojściach do innych jaskiń pokonywano trudności nieco większe (np. III na progu do Jaskini Rusztowej).

Według miejscowej tradycji już w XIX wieku wspinacze angielscy mieli zdobyć bodaj najstynniejszą w Polsce skałę – bardzo trudno dostępną około 30-metrowej wysokości – Maczugę Herkulesa (najłatwiejsze wejście V?)⁹⁾. Skałki Ojcowa penetrowała, choć prawdopodobnie bez większych osiągnięć, młodzież przede wszystkim z Kongresówki (stad zapewne jej działania nie były znane w Krakowie leżącym wówczas za kordonem). O zjawisku tym wspomina np. przewodnik po Ojcowie i jego okolicy z 1907 r. K. Wróblewski mówiąc tam o „młodzieży chętnie drapiącej się po trudno dostępnych skałach, dążącej „per aspera ad astra”⁹⁾.

Nie później jak w drugiej połowie I dekady XX w. krakowscy taternicy zaczęli trenować wspinanie na skałkach Krzemionek Zakrzowskich (najpewniej w kamieniołomach znajdujących się od strony Wisły¹⁰⁾). Zapewne gdzieś od około 1906-1907 r. (w każdym razie przed rokiem 1908) – jak wynika ze wspomnienia Kazimierza Piotrowskiego¹¹⁾ – ćwiczył tam z kolegami szkolnymi wspinaczkę Mieczysław Świerż (ur. 1891 r.). Mieszkał on, co zapewne nie było bez wpływu na podjęcie tych treningów, nieopodal owych skałek, na pobliskich Dębnikach nad samą Wisłą. Była to – jak podkreśla Piotrowski – pierwsza krakowska „szkółka wspinaczki”. O skali jej działalności dobrze świadczy to, że w 1910 r. – na co dotąd nie zwrócono uwagi – było tam już „pełno rozmaitych rys i przewieszek, ponazywanych szumnie imionami wielkości alpinistycznych”.

Niewykluczone, że to pod wpływem tych treningów, w 1909 r., M. Świerż wraz z nieco starszym kolegą szkolnym Władysławem Kuleczyńskim (ur. 1890) zaatakowali Mnicha „najniebezpieczniejszym z jego urwisk”, czyli stynną później jego wschodnią ścianę. Idąc od żlebu Mnichowego, dotarli oni nieco nad Mnichowe Półki. Przechodząc środek dolnej części wschodniej ściany Mnicha ci pierwsi „zakrzówkowcy” osiągnęli, o czym mało kto wie, „rekord ówczesnych trudności” Tatr – V. Fakt ten jest mało znany, zapewne dlatego, iż droga nie została dokończona, i symbolem takich rekordowych trudności w powszechnej świadomości stała się zdobyta dopiero rok później południowa ściana Zamarłej Turni.

4 października 1908 r. odbyła się najbardziej znana skałkowa eskapada tamtych czasów – „wyprawa Chmielowskiego do Doliny Mnikowskiej”. Sławę tę zawdzięcza temu, że jako jedyna została obszernie zrelacjonowana i to na łamach „Taternika” (w zeszytach 1 z 1909 r.). Do Doliny Mnikowskiej wybrała się wtedy grupa starszych taterników (30-45-letnich): Ignacy Król (ur. 1874 r.), Jan Wacław Czerwiński (ur. 1865 r.), Jan Nowicki (ur. 1868 r.), Adam Kroebl (ur. 1880 r.), Teofil Janikowski (ur. 1876 r.), Drozdowski i – najbardziej dziś znany – Janusz Chmielowski (ur. 1878 r.). Pierwsi dwaj znający już okolicę pełnili rolę przewodników. W Dolinie Mnikowskiej dokonano wtedy przejść dwu już wspomnianych dróg wspinaczkowych oraz zjechało pionową ścianą 27-metrowej wysokości turni. Od tej właśnie wizyty ów okres we wspinaczkowej eksploracji Skałek Podkrakowskich został nazwany przez Jana A. Szczepańskiego, co później zostało przyjęte także przez innych, „okresem mnikowskim”. Uczyniono tak niezbyt słusznie, jako że wówczas częściej niż w Mnikowie (choć „jako szkoła wspinania się dla krakowskich turystów jest Mników wyborny”) wspinano się w innych, łatwiej dostępnych (tzn. położonych bliżej kolei) rejonach skałek, i także poza Mnikowem były najtrudniejsze z przebytych dróg.



Turnia w Bolechowicach (Palec)

Fot. A. Gadomski

ką", 10 września wraz z Wacławem Prenierem w trakcie okrajowej wycieczki „po południowej części okolic Ojcowskich” zrobił „wyjście na obie Wielkie Turnie Jerzmanowskie” oraz w dolinie Będkowskiej „pierwsze wyjście na główny szczyt Czartowskich Wróf”. Należy jeszcze zauważyć, że tych skałkowych wejść nie można uznawać za powstałe – jak to uczynił Szczepański – „pod wpływem prądów, nurtujących wśród turystów krakowskich”, jako że Konopczyński pochodził z AKT we Lwowie, który to klub założony w 1906 r. prowadził od początku bardzo aktywną i szeroko zakrojoną działalność turystyczną, w tym wspinaczkową. Członkowie AKT taternickie ćwiczenia uprawiali wtedy już m.in. we Lwowie na Czortowskiej Skale i zdobywali trudnodostępne „jedynie przy pomocy liny” piaskowcowe turnie w Uryczu i Bubniszczu.

Kiedy w 1910 r. po oziębieniu się stosunków między Świerzem a jego dotychczasowym partnerem, miejsce Kulczyńskiego zajął wzmiankowany już Piotrowski (ur. 1890), Świerz „wprowadził” go wiosną do swojej „szkółki wspinaczki”. Piotrowski wspominał, że było tam wówczas już pełno ponazywanych „rozmaitych rys i przewieszek”: „Na nich odbyłem pod kierunkiem Mietka moje przeszkolenie. A nauczycielem i mistrzem wspinaczki już wtedy był doskonałym”. Szkolenie to trwało „parę przyjemnych tygodni”, po których „większość naszych „problemów” znalazła się na taczkach robotników w kamieniołomie”, a nauczyciel ze świeżo wyszkolonym partnerem udali się na wspinaczkę w Tatry, gdzie na początku czerwca w masywie Lodowego Szczytu zrobili od razu I przejście Śnieżnej Grani.

W okresie tym szereg wspinaczek w Dolinie Mnikowskiej odbyli członkowie założonego w 1907 r. Kilimandżaro Klubu, w którego skład wchodził m.in. bracia Świerzowie Mieczysław (ur. 1891 r.) i Tadeusz (ur. 1889 r.), bracia Goetlowie – Ferdynand (ur. 1890 r.) i Walery (ur. 1889 r.) oraz Władysław Kulczyński (ur. 1890). Ostatni z nich około 1912 r. pokonał tam trudną drogę nazwaną od jego imienia Kominem Kulczyńskiego (IV).

W 1912 r. Ignacy Król, od 1907 r. nauczyciel krakowskiego gimnazjum Sobieskiego, „zorganizował nawet kurs wspinaczkowy na skałach Mnikowa”.¹³⁾

Według „Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej” państwa Paryskich, będącej niedocenionym źródłem wiedzy, Ludwik Bogusz (później Ziemblic, znany przewodnik tatrzański i ratownik, a także taternik i grotolaz) urodzony w 1895 r. „w młodych latach wspinął się po skałkach w okolicy Jucowa”, a „w jesieni 1913 z kolegą (Franciszek Żurek), dokonał tam wejścia (zapewne pierwszego) na Maczugę

Latem 1909 r. w skałki ojcowskie zawiął Adam Konopczyński, wspinacz z Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie. W okresie od 19 sierpnia do 10 września dokonał on wspinaczkowych wejść (w części pierwszych i samotnych) na szereg skałek w okolicach Pieskowej Skały i Ojcowa¹²⁾. Ponieważ wejścia te są mało znane, przedstawiamy ich wykaz według ówczesnego sprawozdania (jak dotychczas nie konfrontowano ich z terenem i dlatego nie są nam znane faktyczne trudności tych wejść): 19 sierpnia Konopczyński „wyszedł na Szatanie Turnie i Basztę Środkową w dolinie Prądnika”, 23 sierpnia „robi pierwsze wyjście na Pochylec I w skałach Ojcowskich od południa, jedyną dostępną stroną po czterometrowej gładkiej ścianie”, 25 sierpnia „wychodzi na Gładką Turnię Młynicką w skałach Ojcowskich (pierwsze wejście)”, 29 sierpnia „w towarzystwie trzech osób przeszedł w skałach Ojcowskich Ruszty – oraz granią aż do przewieszki przy Głowie Sfinksa”, 9 września „zrobił szereg pierwszych przejść w skałach Ojcowskich. W szczególności wyszedł na Głowę Witezia w Turniach Młynickich. Wschodnim kominkiem pod szczyt Skrajnej Baszty Młynickiej, stąd spadziłem ułpazem na przełęcz Konikową i na wierzchołek turni. Powrót granią przez Skrajną Basztę Młynic-



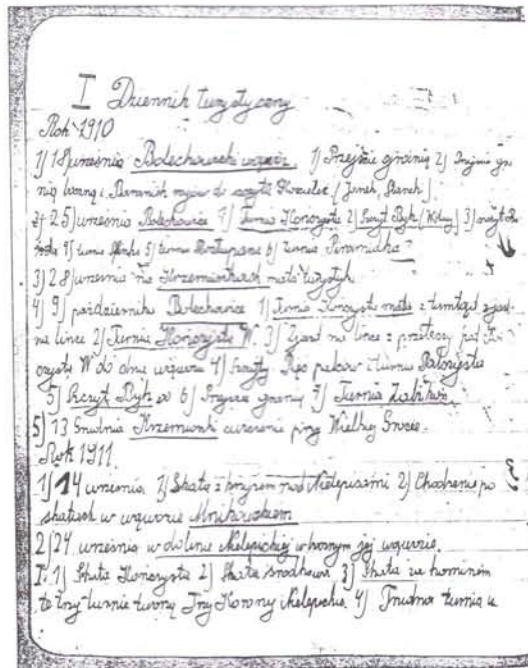
Plan Wąwozu Bolechowickiego w okolicy Skalnej Bramy. Szkic A. Gadomskiego

Herkulesa¹⁴). Było to więc wejście o 20 lat wcześniejsze od słynnego, bo przeprowadzonego ponoć w iście obłączniczym stylu (z osadzeniem stalowych klamer) wejścia na wierzchołek tej niezwykłej turni, dokonanego przez Leona Witka, które dotychczas przedstawiane było w literaturze wspinaczkowej jako pierwsze. Błędna jest też więc informacja obecna w piśmiennictwie, że pierwsze klasyczne wejście na Maczugę miało miejsce w 1935 r. (A. Górka i K. Paszucha).

O skali wspinaczkowej penetracji Skałek Podkrakowskich i jej popularności przed I wojną światową obok faktu, że Klemensiewicz mówił w 1913 r. o szczytkach wspinania w Polsce wymienia z tego terenu aż 4 rejony: Krzemionki i Mników w Galicji oraz Ojców i Pieskową Skałę w Królestwie, mówi dobrze też to, że wspomniane są one w przewodniku turystycznym opisującym obszar rozległej Galicji Mieczysława Orłowicza¹⁵). Zamieszczony tam krótki rozdział dotyczący okolic Krakowa powstał, co jest informacją bardzo istotną, na podstawie obszernego 240-stronicowego rękopisu Adama Wiślickiego i Włodzimierza Antoniewicza (wiceprezów AKT we Lwowie) „Ilustrowany przewodnik po okolicach Krakowa”, który miał wyjść drukiem jesienią 1914 r. Niewykluczone więc, że przewodnik ten zawierał (lub jeśli istnieje to zawiera) rewelacyjne dla dziejów wspinaczki skałkowej wiadomości, jako

że oparty na nim przewodnik Orłowicza reklamował walory wspinaczkowe nie tylko Mnikowa, gdzie jest „turnia ze słynnym wśród polskich wspinaczy „Kominem Chmielowskiego”, ale też Brzoskwinki. „Amatorzy wspinania znajdą tu wdzięczny i bliski teren do ćwiczeń” – pisał Orłowicz. Szczególnie ważną jest trzecia skałkowa informacja – zachęta do wspinaczki granią bolechowicką! Orłowicz tam pisze: „Polecenia godnym jest przejście całej grani lewego (zachodniego) skrzydła bramy, jako wdzięcznej i miłej wspinaczki”. Potwierdza to, że i w Bolechowicach wspinano się już dawno, iż także Grań Bolechowicka przechodzona była kilkanaście lat wcześniej niż się podaje (1925 r.) – bo jeszcze przed I wojną światową.

Bardzo możliwe, że więcej informacji na temat wspinaczkowej penetracji Skałek Podkrakowskich znajdzie się jeszcze w prasie z początków naszego wieku publikującej materiały krajoznawcze lub nawet w ówczesnych gazetach codziennych. Przeprowadzenie stosownej kwerendy (także w materiałach archiwalnych) zapewne przyniesie znaczne wzbogacenie naszej wiedzy o wspinaczkach w tych skałkach, a może nawet naszkicowany wyżej obraz znacznie zmieni – wzbogaci go lub nawet przesunie główne akcenty, albo poszerzy jego ramy przesuwając początki wspinania się i ich skałę.



Pierwsza strona rękopisu Adama Gadomskiego „Dziennik turystyczny”

¹⁾ [Szczepański Jan Józef] /Jaszcz/: *List i komentarz*. – „Pokutnik” r. 1: [jesień 1944] nr 2-3, s. 1-6.

²⁾ Dobrowolski Adam, Paszucha Kazimierz: *Skatki Podkrakowskie. Przewodnik wspinaczkowy*. – Warszawa: Sport i Turystyka, 1955.

³⁾ Czerwiński Wacław: *Dolina Mnikowska koło Krakowa jako teren do ćwiczeń w spinaniu się*. – „Taternik” r. 3: 1909, z. 1, s. 9-13.

⁴⁾ Baran Krzysztof, Opozda Tadeusz: *Skatki Podkrakowskie. Przewodnik wspinaczkowy. tom 1 – dolina Kobyłańska*. – Warszawa: Kraj, 1983

⁵⁾ Biel Stanisław: *Pokutnicy i Krakowska Szkoła Wspinaczkowa*. [w:] Klub Wysokogórski (1935-1974). Kraków 1997, – „Taternik” suplement 1997, s. 10-34 (s. 10, przyp. **)

⁶⁾ Klemensiewicz Zygmunt: *Zasady taternictwa*. – Lwów: Nakł. Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, 1913 (jako Wydawnictw Sekcji Turystycznej T.T. tom II), s. 16.

⁷⁾ Zieliński A.: *Skatki Bubniszcza*. – „Turysta w Polsce” r. I: 1935, nr 3, marzec, s. 12

⁸⁾ Partyka Józef: *Ojcowski Park Narodowy. Przewodnik*. wyd. III. – Warszawa: Sport i Turystyka, 1992, s. 82.

⁹⁾ Wróblewski K.: *Nad Prądnikiem. Przewodnik po Ojcowie i jego okolicy*. – Warszawa 1907.

¹⁰⁾ Piotrowski (zob. przypis następny) wspomina bowiem, że po treningu wspinaczkowym szli „kapać się do Wisły, przepływającej tuż obok”.

¹¹⁾ Piotrowski Kazimierz: *Wspomnienia*. – „Taternik” r. 16: 1932-1933, z. 5-6, s. 129-132

¹²⁾ IV. *Sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie. za rok 1909*. – Lwów: nakładem Towarzystwa, 1910, s. 40-41.

¹³⁾ Radwańska-Paryska Zofia, Paryski Witold Henryk: *Wielka encyklopedia tatrzańska*. – Poronin: Wydawnictwo Górskie, 1995, s. 601.

¹⁴⁾ Radwańska-Paryska Zofia, Paryski Witold Henryk: *Wielka encyklopedia tatrzańska*. – Poronin: Wydawnictwo Górskie, 1995, s. 1413-1414.

¹⁵⁾ Orłowicz Mieczysław: *Ilustrowany przewodnik po Galicyi, Bukowinie, Spiżu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*. – Lwów: Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie, 1914, s. 318, 320, 322.

JUNIOR '99

W akcji „Junior – lato '99” brały udział 92 osoby. W roku ubiegłym uczestniczyło w niej 74 wspinaczy. Średnio każdy z korzystających z tej formy dofinansowywania przez PZA, nocował na jednym z obozowisk 8 razy, czyli tyle samo co w ubiegłym roku. Jednak ilość dróg wspinaczkowych, które przeszli uczestnicy akcji, zmniejszyła się w porównaniu z rokiem ubiegłym. Wtedy wspinano się na 454 drogach, tego lata na 420 drogach. Jak skrupulatnie wyliczył Andrzej Sobolewski, kierujący tą akcją, oznacza to „spadek średniej dróg na osobę z 6 do 5. Obniżyła się efektywność wykorzystania przez taterników okresów pobytu na przechodzenie dróg wspinaczkowych”.

Na obozowisku „Szalasiska”, w rejonie Morskiego Oka i Pięciu Stawów Polskich, z bezpłatnych noclegów korzystało tego lata 61 osób. Nieco wzrosła (w stosunku do ubiegłego roku) ilość zespołów przechodzących 2 do 4 dróg podczas pobytu, nie zmieniło się nic w grupie średniej, przechodzącej

5 do 7 dróg. Natomiast gwałtownie zmalała ilość osób przechodzących powyżej 8 dróg. Najintensywniej wspinali się w tym rejonie (11-13 dróg); Anna Boniewicz KW Warszawa i Oskar Niesiołowski KW Toruń. W przedziale 8-10 dróg najaktywniejsi byli: Marek Flisiak i Grzegorz Graczyk obaj z KW Warszawa i Ola Kosakowska KW Olsztyn. Wśród osób które przeszły 5 do 7 dróg najlepsi byli: Tomasz Faber KW Wrocław, Marcin Gondowicz KW Toruń i Małgorzata Jurewicz KW Olsztyn.

W rejonie Hali Gąsienicowej z akcji korzystało 31 osób. Tutaj zanotowano mniejszą ilość noclegów niż przed rokiem. Średnio z 9 do 6 noclegów. Mniej też się wspinano. Przed rokiem zanotowano 184 przebyte drogi, tego lata tylko 136. Więcej niż 8 wspinaczek przypada na: Marka Giergicznego ze Speleoklubu Warszawa, Pawła Moola z KW Katowice i Jacka Oniszczuka z KW Kraków. W przedziale przechodzących od 5 do 7 dróg najlepsi byli: Jakub Bizieli WKSG Wrocław, Paweł Brykała KW Kraków i Joanna Chudy KW Poznań.

Z noclegów na Polanie Rogoźniczańskiej korzystało przy okazji akcji „Junior” 29 osób.

Akcja będzie kontynuowana zimą i latem przyszłego roku. Może przyniesie ono łaskawszą pogodę dla osób wspinających się w Tatrach.

40 lat Polskiego Klubu Górskiego

W 1998 roku minęło 40 lat od utworzenia organizacji zrzeszającej alpinistów, taterników i uprawiających kwalifikowaną turystykę górską. W 1958 roku założony został Klub Turystów Górskich, który w 1966 zmienił nazwę na Polski Klub Górski.

Klub utworzyła grupa miłośników gór w osobach: Tadeusza Banaszczyka, Haliny Barańskiej, Krzysztofa Eychlera, Tadeusza Jacobiego, Marii Niedziałkowskiej. Pierwszym prezesem został na przeszło 20 lat dr Tadeusz Jacobi, z jego rąk prezesurę przejął na 10 lat prof. Jerzy Wesołowski. Kolejnymi prezesami byli Piotr Młotecki (4 lata) oraz Zbigniew Pawłowski (5 lat).

Polski Klub Górski zajmował się organizowaniem imprez sportowych i turystycznych, pogłębianiem wiedzy w zakresie tematyki górskiej oraz znajomości zasad uprawiania sportów górskich i turystyki. Formy realizacji to: wyprawy w góry najwyższe i egzotyczne, obozy sportowe, kursy, odczyty, filmy, wystawy fotograficzne. Członkowie Klubu byli autorami książek i publikacji. Klub uczestniczył również w różnych formach ochrony przyrody.

Zanim zostaną zaprezentowane rezultaty pracy Klubu, należy wymienić tych, którym szczególnie zawdzięczamy nasz rozwój, a także którzy swą długoletnią pracą (ponad 25 lat) wycisnęli niezatarłe piętno w dorobku PKG. Są to: Janusz Dłużyński, Robert Gaczek, Tadeusz Jacobi, Piotr Młotecki, Sławka Mróz, Alina Podgórska, Andrzej Sobolewski, Jerzy Wesołowski, Włodzimierz Wojnowski.

W okresie 40 lat członkowie PKG dokonali **wielu znaczących wejść** na szczyty różnych gór w świecie.

– **Himalaje.** W grupie Kangchendzongi zdobyto dziewicze szczyty Kangbachena (7993 m) oraz Południowego i Środkowego wierzchołka Kangchendzongi (ok. 8500 m).

– **W Karakorum** dokonano pierwszego wejścia na pld.-zach. wierzchołek Masherbruma (7806 m). Alpinistami PKG, którzy osiągnęli wierzchołki byli: Wojciech Brański (dwukrotnie), Wiesław Kłaput, Marek Malatyński (dwukrotnie), Przemysław Nowacki, Waldemar Olech (dwukrotnie), Zbigniew Rubiński. Kierownik wypraw – Piotr Młotecki.

W sukcesy PKG wpisali się członkowie Klubów Wysokogórskich: Eugeniusz Chrobak i Wojciech Wróż (zdobywcy Kangchendzongi Pld.) oraz Andrzej Zygmunt Heinrich (współzdobywca Kangchendzongi Środkowej i Masherbruma Pld.-Zach.). Alpinistami, którzy przyczynili się do sukcesów tych wypraw, są: Janusz Lewandowski, Marek Rogalski, Jan Serafin, Andrzej Sobolewski, Grzegorz Siekierski, Szymon Wdowiak i Jerzy Wesołowski.

– **Trwałymi osiągnięciami** sportowymi (szczyty od 4000 m do 7500 m) członków PKG były **pierwsze wejścia** na niezdojane szczyty, **poprowadzenie nowych dróg** oraz **pierwsze polskie wejścia** i powtórzenia, a mianowicie:

– **Kaukaz** – nowe drogi na pln. ścianie Dychtau (5203 m) i z lod. Bezingi na wsch. Scharę (5201 m) oraz wiele pierwszych polskich powtórzeń dróg

– **Pamir** – pierwsze wejścia na szczyt Warszawa (6042 m), Poronin (6205 m) i Tatry (6142 m) oraz pierwsze polskie wejście na szczyt Korzeniewskiej (7105 m)

– **Hindukusz** – nowe drogi na Darban Zom (7219 m) i Shingoik Zom (7291 m)

– **Attaj** – w grupie Twan Bogd pierwsze wejścia na 4 szczyty (ponad 4000 m), w górach Turgen nowa droga na zach. ścianie Turgena (4215 m)

– **Andy** – w grupach Santa Marta i Cocuy (Kolumbia) pierwsze przejścia na 7 szczytach (5000 m – 5775 m)

– **Alaska** – w górach Wrangel Mts i Wrangel St. Elias pierwsze wejścia na 13 szczytów (2500 m – 3400 m), a w tym eksploracja dziewiczych terenów.

Spośród kilkudziesięciu uczestników, członków PKG, którzy kilkakrotnie byli autorami tych osiągnięć są: Wojciech Brański, Marek Malatyński, Piotr Młotecki, Waldemar Olech, Józef Olszewski, Andrzej Pietraszek, Zofia Szajuk-Pietraszek, Andrzej Sobolewski, Szymon Wdowiak.

W dziedzinie **turystyki kwalifikowanej** to wejścia na Kilimandżaro (5865 m) i Mt Kenia, na Kamczatce i w innych górach Azji oraz Europy, których najczęściej dokonywali: Ewa Abgarowicz, Maria i Janusz Bucy, Lech Charewicz, Stanisław



Działacze i organizatorzy obchodów na 10-lecie PKG. Od lewej pierwszy rząd: Wiesław Kwiecień, Maria Kwiecień, Danuta Zalewska (siedzi), Andrzej Skupinski, 2 osoby nierozpoznane, Wojciech Brański, Andrzej Jankowski; od lewej drugi rząd: Andrzej Sobolewski, nierozpoznana, Tadeusz Jacobi (prezes), Bożena Zatchej; od lewej trzeci rząd: 3 osoby nierozpoznane, Piotr Młotecki, nierozpoznany, Wiesław Zazdrośniński, Tadeusz Łobanowski, Ryszard Zatchej, Andrzej Wechel

Fot. Lech Charewicz, grudzień 1967 r.

Drabarczyk, Robert Gaczek, Antoni Kozłowski, Stawka Mróz, Jan Mikulec, Dariusz Naszyński, Lutka Sobolewska, Zbigniew Staszyszyn, Wiesław Zazdrośniński, Józef Żmija.

W latach 1958-1999 członkowie PKG byli obecni w **Tatrach**, a ich trwałe osiągnięcia to uczestnictwo Waldemara Olecha, Andrzeja Sobolewskiego i Szymona Wdowiaka w pierwszym, zimowym przejściu Głównej Grani Tatr (od Przełęczu Zdziarskiej do Przełęczu Huciańskiej) oraz pierwsze zimowe przejścia grani od Rysów do przeł. Liliowe (W. Olech i A. Sobolewski).

Nie sposób wymienić wszystkich, którzy w ramach PKG prowadzili działalność alpinistyczną i turystyki kwalifikowanej, a było ich dziesiątki.

Andrzej Sobolewski



AGADE

01-691 Warszawa
ul. Gdańska 22
tel. 022 39-87-85
0-604 94-11-36
022 823-50-35

Prenumerata „Taternika”
na rok 2000 16 złotych
płatne na konto:
Bank Zachodni SA II O/Warszawa
nr 11201027-8253-136-3000
Prosimy o podanie dokładnego
adresu zwrotnego

Wspomnienie o Adasiu Górcie

Trudne to zadanie, jeśli trzeba w krótkich słowach, a równocześnie najprawdziwiej naszkicować sylwetkę człowieka, którego odejście zobowiązuje nas, by chociaż tym, którzy Go mniej znali, przekazać niepowtarzalne Jego oblicze.

Sięgając pamięcią do dawnych lat muszę przypomnieć o naszym ówczesnym sposobie patrzenia na ludzi i świat, jaki nas wtedy w tych pierwszych latach stykania się z takimi jak On ludźmi Gór charakteryzował.

Naszymi wzorami i mistrzami nie byli głośno – jak to dziś bywa – opiewani i entuzjastycznie aż do spazmatyczności ubóstwiani gwiazdorzy. Bo świat Gór nie był boiskiem czy estradą, tylko swoistym światem walki w ciszy i majestacie górskich postaci, urwisk i grani. Taternicy byli naszymi ideałami. Byliśmy w nich zapatrzeni, chcieliśmy się na nich wzorować, marzyliśmy o kontaktach i współpartnerstwie. Była to cicha, niezewnętrzzniana nawet adoracja przy bezgranicznym i może aż czasem bezkrytycznym zapatrzeniu.

Adaś Górką był dla nas takim wzorem szczególnie z racji tak charakterystycznej dla Niego skromności, nie tak przecież częstej u taterników. Ujmujący był nią najbardziej i takim Go zapamiętaliśmy.

Odszedł od nas cicho, niepostrzeżenie – tak jak żył. Skromnie, jakby obok nas, zawsze w cieniu, nie wysuwając się na czoło gromady otaczających go kolegów.

Dziś w pełni uświadamiam sobie, że miałem szczęście zetknąć się z Nim w ważnym okresie mej taternickiej i klubowej działalności. A z najbardziej charakterystycznych wydarzeń przytoczę tutaj kilka.

Rok 1945. Morskie Oko. Sierpień. Zmokniętym, zmarniętym i umordowanym (po przejściu z upiornie ciężkimi worami z Hali przez Zawrat, Pięć Stawów i Świstówką) zapewnia nocleg, gorący napitek i wypoczynek. I to wszystko niezależnie od faktu, że po wyglądzie i zapachu nawet rozpoznał „naszą” linę. A była to stara, wysłużona, pleciona konopna lina, pożyczona przez nas ze strychu słynnej, bolechowickiej „Babci”. To u niej przechowywali swój sprzęt pokutnicy, ci pierwsi, najprawdziwsi, tak właśnie ochrzczeni przez tę Babcię w latach okupacji i pierwszych powojennych.

Taki był nasz pierwszy kontakt z Adasiem Górką.

Rok 1946. Rozтока. Pełen rozterki – bo nie spotkałem swych towarzyszy – błąkam się samotnie po schronisku. Adaś wyczuwa całą moją niewesołą sytuację (łącznie z materialną, bo jakże biedni byliśmy ówczesnie!) i daje mi zajęcie. Na gospodarskim podwórku tnę i rąbię drewno przez cały dzień, a wieczorem zostanę ugoszczony wspaniałą kolacją w kuchni schroniskowej i noclegiem.

Gdy zdarza się głęboko przez nas przeżywany bo pierwszy tragiczny wypadek (Wiesław Orłowski ginie na Galerii Gankowej, bo urywa się ta wyżej wspomniana „bolechowicka” lina), Adaś robi w Roztoce piękny, brzozyowy, czterometrowy krzyż wraz z symboliczną zawsze dla taternickiego pogrzebu wiązaną kosodrzewiny. Wspólnie na zmianę niesiemy go na własnych ramionach przez Polanę pod Wołoszynem, Przystół Waksmundzki, Psią Trawkę, Jaszczurówkę i Bystre na zakopiański cmentarz. I właśnie ten krzyż zrobiony Adasia rękami zostaje zatknięty na świeżej mogile młodego taternika.

Rok 1949. Wieka akcja poszukiwawczo-ratownicza po Andrzeja Nunberga we wschodniej ścianie Rumanowego. Po zlokalizowaniu miejsca tragedii i przerzuceniu akcji na wierzchołek Rumanowego Adaś Górką swoim „pomyślunkiem” ułatwia całą akcję przez zastosowanie własnoręcznie przez Niego wykonanych i przewiezionych z Krakowa aluminiowych bloczków i wielokrążków. Pomocne są przy transporcie pionowym w górę na długości prawie stu metrów. A w czasie trudnego zejścia stromymi, zachodnimi stokami Rumanowego



Adam Górką i Czesław Łapiński w maju 1977 roku

i Żłobistego służą ponownie do zmontowania prowizorycznej kolejki linowej.

W ten sposób Adaś stał się prekursorem unowocześnienia akcji ratunkowych i częściowego odejścia od tradycyjnego „bambusa”.

Rok 1951. Adaś jest – można tak powiedzieć – u szczytu sławy. Przecież w 1946 roku w pięć dni dokonał z Abazym pierwszego przejścia Grani Tatr od Przełęczy pod Kopą po Liliowie. A ja mam teraz szczęście być Jego partnerem. Jaką troską mnie otaczał. To był mój zaledwie siódmy sezon taternicki, a właściwie to trzeci samodzielny, a On zawsze sugeruje mi prowadzenie. Rozwijam się pod Jego okiem. Na wschodniej Kościelca, na Filarze Leporowskiego, w Komynie Pokutników na Buczynowej Strażnicy, na wschodniej Mnicha i na wielu innych drogach, bo ich aż 28 zdołałem z Nim przejść w ciągu półtora miesiąca na obozie CWKSu. A On zawsze czujny, troskliwy i skromny, obejmujący prowadzenie, gdy mnie jakiś fragment „nie puszcza”.

Był wspaniałym, spokojnym towarzyszem, świetnym instruktorem i umiał być dobrym wychowawcą, stosującym niebanalne metody.

Raz spostrzegając na morenie grupę młodzieńców, beztrudnie rzucających niedopałki i śmieci gdzie popadnie. On nie krzyczał, nie straszył kijem tylko skromnie przeprosił, a gdy się rozstąpili, sam się schylił, wszystko pozbierał i wrzucił do kosza. Może niejeden z tej grupy, nie pozbawiony resztek wyczucia nie zapomniał przeżywanego wstydu i nie zaśmiewał więcej swego otoczenia.

Takie wychowawcze gesty to właśnie cały On, Adaś Górka.

W ciągu wielu lat odwiedzaliśmy Go na Akademii Górniczej, gdzie w budynku przy ulicy Reymonta w przyziemiu pod salą gimnastyczną mieściło się Jego mechaniczno-ślusarskie „królestwo”. Tu raki nam zrobił, naprawiał narty i haki. I tu do ostatnich swych dni pracował całymi dniami, zawsze chętny do koleżeńskich i bezinteresownych usług.

Między innymi nosimy dziś na swetrach nasze „pokutnicze” emblematy w formie miniaturowych taternickich haków z karabinkiem – Jego rękami wykonane.

Juliusz Szumski

Patagonia

Mountain Agency

Expeditions
& Guides



AGENCJA GÓRSKA „PATAGONIA”

e-mail: patagonia@alpinizm.com <http://www.alpinizm.com/agencja/patagonia/>

WYPRAWY 2000:

Aconcagua (6960 m)	30 stycznia – 25 lutego	2900 USD
Cho-Oyu (8201 m)	} 9 września – 20 października	7000 USD
Xixapangma (8013 m)		7000 USD
Ama Dablam (6856 m)	23 października – 18 listopada	4000 USD

TREKKINGI 2000:

K-2 (Baza)	3-30 czerwca	4000 USD
Everest (Baza)	23 października – 12 listopada	2500 USD

Podane ceny obejmują przeloty lotnicze, hotele, koszty pozwoleń, sprzęt, wyżywienie w bazie i powyżej, koszt przewodnictwa etc.

WIOSENNY SKI-ALPINIZM W AUSTRII

Pomiędzy 1 a 8 IV 1999 w Wysokich Taurach działał zespół w składzie: Maciej Kamiński (Warszawa), Maciej Król (Wrocław), Jacek Mierzejewski (Wrocław) i Mateusz Nowicki (Warszawa). Z racji braku doświadczenia w narciarstwie wysokogórskim w formacie alpejskim u wszystkich, prócz Macieka Kamińskiego, uczestników wyjazdu, w pierwszej kolejności zatrzymaliśmy się w dość łatwym rejonie Granatspitze. Korzystając z komfortowej bazy w Rudolfshütte stanowiącej jednocześnie ośrodek szkoleniowy OAV, do którego dostaliśmy się kolejką, dokonaliśmy szeregu wejść na okoliczne szczyty. Już pierwszego dnia, mimo niewczesnej pory, zdobyty został przy pięknej pogodzie nieodległy Medelzkopf (2761 m n.p.m.), z którego rozpoznaliśmy dokładnie otaczający nas teren i dokonaliśmy konfrontacji planów ze stanem rzeczywistym. Zjechaliśmy z wierzchołka oraz z grani podszczytowej pobliskiego Tauern Kogele. Następnego dnia dokonaliśmy zjazdu z wierzchołka Sonnblick (3088 m n.p.m.) po czym po krótkim podejściu i pokonaniu niedługiej łatwej grani mikstowej, pod którą zostawiliśmy narty, weszliśmy na sąsiedni Granatspitze (3086 m n.p.m.). Wypatrzone poprzedniego dnia zjazd spod grani do przyległej doliny przez Kalsler Tauern Kees dostarczył nam dużo prawdziwej satysfakcji, a jego długość była dopiero przedsmakiem tego, co miało nas czekać kilka dni później.

Niestety, załamanie pogody w Wielkanoc zmusiło nas do pierwszej korekty planów nie pozwalając na zjazd z Hohe Riffel. W drugi dzień Świąt przejechaliśmy pod Grossvenedigera i późną nocą dotarliśmy do Neue Prager Hotte, by wykorzystując następnego dnia wyraźną poprawę pogody wejść na Grossvenedigera (3674 m n.p.m.). Piszący te słowa niejako po drodze zdobył również Kleinvenedigera (3440 m n.p.m.). Są to wspaniałe szczyty z punktu widzenia ski-alpinizmu pozwalające na zdobycie ich na „fokach” oraz zjazd z samych wierzchołków. Ponad 1000 metrów deniwelacji i około 5 kilometrów długości licząca „nartostrada”

spod krzyża wieńczącego Grossvenedigera dała nam zasmakować jazdy w dziewiczym śniegu na całej swej długości – prawdziwa radość dla każdego narciarza wysokogórskiego. A i piwo po czymś takim smakuje przednio. Niestety, nazajutrz wobec powrotu niepogody po raz drugi zmuszeni zostaliśmy do, jak miało się okazać później, ostatecznego zjazdu w doliny. Wobec niekorzystnych prognoz na najbliższe trzy dni zapadła decyzja o pozostawieniu Grossglocknera w spokoju tym razem i powrocie do kraju.

Należy zaznaczyć, że Wysokie Taury z racji swego charakteru, niedużych wysokości oraz bliskości stanowią bardzo interesujący dla ski-alpinistów rejon. Przy pierwszym wyjeździe warto zatrzymać się na początku na kilka dni w grupie Granatspitze, gdzie można wykonać kilka ciekawych wycieczek zdobywając aklimatyzację i rozpoznając charakter tych gór. Baza, jaką stanowi Rudolfshütte z racji pełnionej funkcji szkoły wspinaczkowej (daleko jej do zacisza i skromności naszej starej dobrej „Betlejemki”), zapewnia wysoki komfort i niezbędną pomoc informacyjną. Z kolei rejon Grossglocknera czy Grossvenedigera jest znacznie dzikszy przez co wymaga pewnego hartu ducha i zapału. Do schronisk trzeba dostać się z samego dołu na nartach pokonując często większą część całej wycieczki już pierwszego dnia. Wynikiem tego jest znacznie mniejsza ilość ludzi niż w grupie Granatspitze. A poza tym atmosfera w Neue Prager Hütte stworzona przez gospodarzy pełna jest wspaniałej życzliwości i gościnności. W obu odwiecznych przez nas schroniskach udzielano zniżek na legitymacje klubowe.

Podziękowania za bezcenne informacje i pomoc organizacyjną należą się Bogdanowi Jankowskiemu, Andrzejowi Lejczakowi, Bogumiłowi Ślamię, Andrzejowi Skłodowskiemu i Mieczysławowi Zia-chowi.

Zdjęcia na przedostatniej stronie okładki

Everest, historia himalajskiego giganta

O historii zdobywania Everestu pisano w Polsce wielokrotnie. Po raz pierwszy jednak na polskim rynku pojawia się monografia najwyższej góry świata tak wspaniale zilustrowana, pod tytułem *Everest, historia himalajskiego giganta*.

Jej autor Roberto Mantovani miał bowiem dostęp do bogatych archiwów brytyjskiego *Royal Geographical Society*, amerykańskiego *National Geographic*, a także do prywatnej dokumentacji najwybitniejszych alpinistów świata. Szatę graficzną uzupełniają ponadto unikalne szkice, dawne mapy i notatki oraz pierwsze zdjęcia Everestu.

Wprowadzenie do tego niezwykłego albumu napisał światowej sławy alpinista Kurt Diemberger, który dzieli się wspomnieniami ze swych 5 wypraw na Everest.

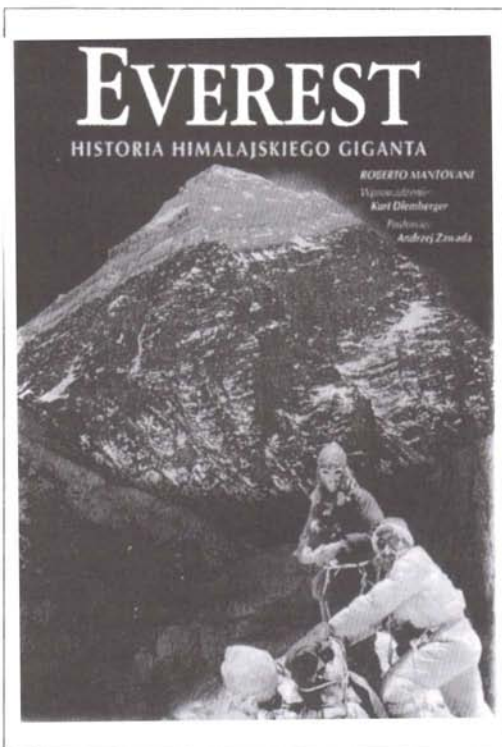
Roberto Mantovani, wieloletni redaktor naczelny „*Rivista della Montagna*”, a zarazem kustosz centrum dokumentacji alpinizmu przy Muzeum Górskim w Turynie, kreśli dzieje fascynacji człowiekiem Everestem oraz jego podboju od XIX wieku do naszych czasów. Niezwykłą atrakcją dla wielu czytelników będzie też pełna kronika wejść na szczyt w latach 1953-1996, uzupełniona w polskim wydaniu aktualnymi statystykami wejść, wypadków i poszczególnych rekordów (stan na koniec sezonu wiosennego 1999).

...

Polskie wydanie zostało przygotowane przez zespół osób od lat związanych z górami. Autor przekładu Roman Gołędowski zaprosił do współpracy uznane autorytety w dziedzinie himalaizmu – Józefa Nykę i Andrzeja Zawadę (konsultacja merytoryczna) jak również popularną dziennikarkę, zajmującą się tematyką górską – Monikę Rogozińską (redakcja).

W posłowiu, specjalnie przygotowanym do wydania polskiego, Andrzej Zawada opowiada o przebiegu i kulisach kierowanych przez siebie zwycięskich wypraw na Everest, przytaczając wiele nieznanych szerszemu gronu anegdot. Znajdziemy tam także osobiste wspomnienia o wielkich, nieżyjących już postaciach polskiego alpinizmu, których imię na trwałe związane jest z Everestem.

Monika Rogozińska relacjonuje wydarzenia ostatnich lat, szukając odpowiedzi na pytanie: co przyniosła komercjalizacja wypraw na Everest? Sięga tu między innymi do spostrzeżeń naocznego świadka nowych trendów – Ryszarda Pawłowskie-



go. Osobny rozdział autorka poświęca sensacyjnej wyprawie, która wiosną 1999 roku odnalazła zwłoki legendarnego himalaisty George'a Mallory'ego.

Fragmenty z posłowie Andrzeja Zawady:

Dlaczego akurat Polacy zapoczątkowali zdobywanie zimą najwyższych szczytów świata? Może dlatego, że w dekadzie 1950-1960, kiedy atakowano dziewicze szczyty ośmiotysięczne, nie byliśmy w stanie w pojałtańskiej rzeczywistości zorganizować choćby jednej wyprawy i zapisać się w tabeli pierwszych zdobywców ośmiotysięczników. A może dlatego, że w naszych Tatrach nie mamy przez cały rok alpejskich warunków i z tego powodu dużo wspinaliśmy się zimą?

Tytuł oryginału: Everest, storia del Gigante Himalayano. Pierwsze wydanie w 1997 roku przez White Star S.R.I.

Książka przetłumaczona na 5 języków. Dotychczasowy łączny nakład: 50 tys. egzemplarzy. Format: 25,5 x 35,5 cm; 152 strony. Ponad 300 barwnych i czarno-białych ilustracji.

Słowniczek taterników i taterniczek

czyli bez pardonu używamy żargonu

Żargon – specjalna odmiana języka ogólnonarodowego, używana przez poszczególne grupy społeczno-zawodowe, różniąca się od niego swoistym słownictwem, język zepsuty, niepoprawny, niezgodny z normami.

(Władysław Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Wydawnictwo Wiedza Powszechna, 1983)

Żargon – (fr.) – nazwa określająca charakterystyczne dla jakiejś grupy społecznej słownictwo, często sztucznie tworzone, tajne, np. żargon złodziejski.

(*Mała Encyklopedia Powszechna PWN*, 1971)

Auto – autoasekuracja. Sposób przytwierdzenia się do skały (haki, kości, pętla, lina), pozwalający pozostać tam jak najdłużej, bez względu na okoliczności. Na pytanie instruktora: „Czy masz auto?”, kursant (kursantka?) odpowiedział: „Ja nie mam, ale tato ma”. Patrz: stanowisko.

Asekurant – nie jest to określenie postawy nagannej moralnie, ale kogoś, kto asekuje partnera.

Azerowanie – nie jest to posługiwanie się językiem Azerów, ale korzystanie podczas wspinaczki ze sztucznych ułatwień; jednorazowe złapanie się haka, liny itd. Za azerowanie można też uznać np. podrywanie panienki przy pomocy sportowego wozu czy korzystanie na egzaminie ze ściągawki.

Bambus – kij bambusowy, do którego dawniej ratownicy górscy przywiązywali worek z ciałem ofiary wypadku. **Trafić na bambus** – zginąć w górach.

Betony – bardzo twardy śnieg, w który ledwo wbijają się przednie zęby raków. Ich występowanie jest witane z radością – ułatwiają podejście pod drogę i wspinanie.

Betony po jaja – określenie przepelnione goryczą i rozczarowaniem, co do jakości betonów.

Biała odwaga – magnezja. Biały proszek trzymany w małym woreczku wyścielonym futerkiem i przytroczonym do uprząży. W czasach kryzysu używano różnych substytutów, takich jak kalafonia, kreda czy biała farba sufitowa (dobrze trzymała w przewieszeniu). Zapobiega ślizganiu się spoczonych rąk na chwytach i chwycikach. Efektownie jest sięgnąć do woreczka wisząc na jednej ręce w przewieszeniu – robimy w ten sposób wrażenie na widzach, rozładujemy napięcie i mamy chwilę

czasu na zastanowienie się, co dalej. Sięganie do woreczka staje się właściwie bezwiedne, wchodzi w nawyk i robi się to niezależnie od tego, czy jest to konieczne, czy nie.

Boulder – (ang.) duży głaz, po którym można się wspiąć.

Bouldering – wspinanie się po wielkich głazach w celach treningowych lub sztuka dla sztuki, jak też ćwiczenie określonych przechwytych czy trawersów na małym fragmencie ściany, tuż nad ziemią. W pewnym momencie próbowano lansować słowiański i prząsny termin „głaźnictwo”, ale się nie przyjął.

Boulderowiec – ktoś uprawiający bouldering i często na tym poprzestający.

Bularz – człowiek, który ma buły. Mięśniak. Również nazwa czasopisma poświęconego wspinaniu.

Buły – bicepsy.

Ceper – dla górali: pogardliwe określenie każdego, kto przybył z nizin i na kim się zarabia. Dla wspinaczy: ktoś, kto przebywa w górach nie wiadomo po co, bo przecież się nie wspinają.

Ceprostrada – najpierw nazywano tak szlak z Morskiego Oka przez Szpiglasową Przełęcz do Pięciu Stawów. Potem mianem tym zaczęto określać wygodne i masowo uczęszczane szlaki tatrzańskie, np. przez Boczań na Halę Gąsienicową czy nad Czarny Staw.

Chtam – splątany i nieuporządkowany sprzęt, na ogół po wspinaczkę.

Cienias i rzadziak – autorem tych określeń jest niejaki Gielas, który na wieść o tym, że jego instruktorem będzie Jan Wolf, powiedział: „Dobra, tylko żeby mi to nie był jakiś cienias i rzadziak!”

Cwangla, cwangli się – mgła, zamgliło się.

Czołówka – nie chodzi tu o przodowników pracy. Tak nazywamy latarkę umieszczaną na czole lub kasku. W dawnych czasach, kiedy nie każdego stać było na Petzla, noszono na czołach różne wytwory patenciarzkiej myśli technicznej zamocowane np. na gumce od majtek czy stanika (dobre zapięcia), baterie natomiast umieszczano z tyłu głowy, w mydelniczce.

Mianem **Czołówka** określa się również ścianę czołową filara Miękuszwowieckiego Szczytu Wielkiego (MSW).

Dać dupy, dać ciała – skompromitować się, ponieść porażkę. Również oddać się komuś w celach rozrywkowych lub prokreacyjnych.

Dać z buty – użyć dużej siły mięśni.

Darcie na łapach – sposób wspinania stosowany na ogół przez osoby posiadające rzeźbę i masę, lecz nie posiadające techniki.

Deska – rodzaj lawiny; obsuwa się jedynie wierzchnia, zmrożona warstwa śniegu w postaci tafli. Można **spaść z deską**. Na wieść o tym, że w ten sposób ktoś właśnie spadł, pewien kursant zapytał: „A kto tę deskę tam położył?”

Direta – skrót od *diretissima*. Droga poprowadzona w linii spadku wierzchołka.

Dolna – dolna asekuracja. O wspinaniu się z dolną w skałkach powstało powiedzenie: „Chodził z dolną, aż pierdolnął” – ułożone przez kogoś, kto wspinanie się z dolną w skałkach uważał chyba za niepotrzebną brawurę.

Dupnięcie – odpadnięcie od ściany lub załamanie pogody.

Dupowsporek, dupowspór, dupnik (czasem majtki) – uprząż wspinaczkowa dolna.

Dupozjazd – zjazd na siedzeniu po śniegu w celu przyspieszenia powrotu do domu. Zjeżdżać trzeba umieć, bowiem w czasie zjazdu czeka na zjazdowca wiele niebezpieczeństw; można zahaczyć rakiem o śnieg i odwrócić się głową w dół (teoretycznie nie należy zjeżdżać w rakach),ortalionowe spodenki mogą ponieść i osiąga się prędkość zbliżoną do prędkości światła. Zawsze jest szansa uderzenia w kamień lub odniesienia obrażeń z powodu nieudolnego manewrowania czekaniem – wbicie go sobie w jakąś część ciała, lub złamanie nogi (czekan jako dźwignia).

Dupówa – zła pogoda. Dupowę na ogół należy przeczekać. Są na to różne sposoby; można nie wychodzić z namiotu i przesypiać, można czytać (ale nie każdy lubi i umie), można spożywać (to umie każdy, ale nie każdy może), można wspominać czasy dawnej świetności i opowiadać anegdoty. Można też jeść.

Kiedyś wykazywano większą inwencję w spędzaniu deszczowych dni; odbywano przejażdżki wozem z szambem, łapano jelenia na łąso (Riko Malczyk), nawiązywano bliższe kontakty z personelem schronisk (kredensem) i wyławiano ze stawów pieniądze wrzucane przez ufnych turystów (łyżka lub durszlak przytwierdzone do kija). Obecnie młodzi ludzie w czasie przerwy w ładnej pogodzie wyskakują na niziny coś pomalować, podpisać jakąś umowę lub coś sprzedać. Za pomocą komórki dowiadują się, czy już przestało padać i wracają prosto pod ścianę, tak więc sztuka przeczekiwania upada.

Dykta – sztuczna ścianka, pogardliwie.

Dziabka, dziaba – czekan. Turyści mówią na to czasem „kołczan” lub „kaczan”.

Dziabka dobrze siada – czekan dobrze wbija się w lód lub w trawkę. Gorzej z wyjęciem. Polscy tłumacze literatury górskiej twierdzą, że czekan wbija się również w skałę. Pewnie, czemu nie?

Dziurki – formacja skalna charakterystyczna dla skałek wapiennych wymagająca silnych palców, patrz: faker.

Faker (fucker) – pieszczotliwa nazwa środkowego palca u ręki, bardzo przydatnego w dziurkach.

Filanc – strażnik Tatrzańskiego Parku Narodowego i TANAP-u.

Goprówka – (dzisiaj toprówka) dyżurka ratowników GOPR, choć niektórzy uważają, że to, to samo, co przyratownicza (patrz hasło). Dyżurka jest często centrum życia towarzyskiego, zwłaszcza dyżurka na Kasprowym Wierchu w sezonie narciarskim. Najbardziej magiczna i kultowa jest dyżurka w Morskim Oku, choć utraciła nieco ze swej czarowności odkąd wstawiono tam telewizor; upada sztuka konwersacji, a i polityka wdziera się w tę enklawę transcendencji i magiczności, jaką jest Morskie Oko.

Hakówka – droga wspinaczkowa, którą pokonać można tylko przy użyciu ławeczek wieszanych na hakach lub kostkach (patrz: łąwy) Można też używać haków i pętli jako stopni i chwytów. Na hakówkach się **haczy** i hakówki się **odhacza**, czyli stara się przejść drogę klasycznie, bez żadnych ułatwień.

Haczywo – haki. Fałki, ryny, bongi, listki, jedynki, skyhooki, rarypy, marwy, diagonale, płytówki, tytany, CVM-y, simondy, łyżki – nie są to postacie z „Gwiezdnego wojen”, ale nazwy różnych typów haków występujących w przyrodzie.

Halowiec, wspinacz halowy – nie jest to ktoś, kto wspina się w hali, ale ktoś, kto ogranicza swoją działalność jedynie do Hali Gąsienicowej.

Horolezka – mały plecak wspinaczkowy. W dawnych czasach człowieka gór poznawało się po tym, że nosił horolezkę w mieście. Nazywało się to chyba „szpanowanie”. Teraz o żadnym szpanie nie ma mowy, horolezkę można kupić w każdym kiosku ruchu.

Jajarz – wspinacz, który na wspinaczoce **jajarzy**, czyli stara się powrócić do domu pod byle pretekstem, zostawia w ścianie haki i kostki, myli drogę, zapomina szturmarczcia i opisu drogi, błądzi na podejściu. Wachlarz możliwości jajarza jest niezwykle szeroki. Jajarzenie ma wiele wspólnego z **łożowaniem**.

Jebadełko – przyrząd służący do wyjmowania kostek ze szczelin skalnych. Płaska rączka zakończona haczykiem. „Jebadełkiem, tatusiu, jebadełkiem!” – tak zakrzyknął Maciej Tertelis do swojego ojca na Zamartej Turni.

Jura – skałki na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej.

Kaczucha – mięśnie przedramienia naprężone seksownie, na ogół w obecności dam.

Kibel, złapać kibel – nieprzewidziany biwak. Biwakowanie nawet nieprzewidziane jest sztuką. Są tacy, którzy łapią kible, gdy tylko oddalą się od schroniska, szczególnie gdy są w towarzystwie pań. Są tacy, którzy uwielbiają łapać kible – gdy tylko zapada zmierzch, moszczą się wygodnie, gotują herbatkę i okazuje się, że nie był to wcale kibel nieprzewidziany. Byli tacy, którzy kibelowali sto metrów od schroniska, a i tacy, dla których kibel skończył się tragicznie.

Kłama – (kursanci mówią „klamra”) duży, wygodny chwyt.

Kłamy po łokcie – teoretycznie bardzo duże i bardzo wygodne chwyt, choć dla skałkowca kłamami po łokcie mogą być małe brzytwki, a dla kogoś mniej wytrawnego nawet chwyt wielkości kociego łba może okazać się niewystarczający.

Kłucz, zjazd w kłuczu – sposób zjazdu na linie bez używania przyrządów. Archaiczny, ale na wszelki wypadek trzeba znać.

Kostki, kości – metalowe formy różnych rozmiarów zamocowane na stalowej lince lub pętli z taśmy lub liny (kewlar), pełniące tę samą rolę co haki, czyli służące do zakładania punktów asekuracyjnych. Haka nie można czasem wybić, kostka natomiast lubi się zatrzeć i nie można jej wyjąć. Do wyjmowania krnąbrnych kostek służy jebadełko.

Krawądk – można się tego złapać, ale trzeba mieć silne palce. Dobrze się na tym stoi, ale nie za długo.

Kredens – nie jest to mebel, ale ogół pracownicy kuchni w schronisku, z którymi czasem wspinacze nawiązywali bliższe kontakty. Określenie to wprowadziła pani Dziunia Łapińska

Lampa – piękna, słoneczna pogoda.

Lano, sznurek – lina. Rodzaje lin: zjazdówka, podciąg, asekuracja.

Lot – coś, o czym nigdy tak naprawdę się nie myśli, a co może przyśnić się w najgorszych sennych koszmarach, coś czego boimy się tak bardzo, że w zasadzie wspinanie można zdefiniować jako unikanie lotu za wszelką cenę.

Lotna – lotna asekuracja. Partnerzy idą związaną liną, lecz nie zakładają przelotów. Stosowana na granicach.

Lufa (czasem luft) – ekspozycja. Mówimy: **eksponowana** droga, **eksponowany** trawers.

Luz – zapas liny, który wytwarza się, gdy partner nie dostosowuje szybkości wybierania liny do tempa naszego wspinania. Niektórzy lubią mieć duży luz inni wołają **luz sportowy** – wspinanie na granicy bycia wciągany przez asekuranta. Luz się **daje** lub **wybiera**. **LUUUZ!** – to również tytuł pisemka o tematyce wspinaczkowej wydawanego swego czasu przez Zbigniewa Piotrowicza.

Ławeczki, ławy – krótka drabinka z lekkimi metalowymi (dawniej drewnianymi) szczebelkami zamocowanymi na lince, służąca do wspinania hakowego. Można wejść w ławy lub wisieć w ławach. „Nie wychodziliśmy z ław” – takie zdanie wiele mówi o trudnościach pokonanej drogi. Ławy mogą też uratować życie – pewien zakopiański wspinacz doleciałby do samej ziemi, gdyby jego ławki nie zahaczyły się o występ skalny i nie sprawiły, że żywy zawisł nad przepaścią.

Łojenie – wspinanie się.

Łojant – wspinacz. Raczej zajadły.

Makaron z mieloną – zanim nadeszła era chińskich zupek, liofilizatów, kietków i korzonków to właśnie jadano się górach. Na początku pobytu, kiedy była jeszcze cebula, podsmażano się ją najpierw, dodawało tajemniczą mieloną, pochodzącą na ogół z puszkki bez etykiety (czasem była to radziecka tuszonka w puszkach z blachy czofgowej lub konserwa mięsno-tłuszczowa) i łączyło z makaronem, na ogół ugotowanym na breję. Awangardziści i prekursorzy zdrowego żywienia dodawali majeranek, aby potrawa nie zasłużyła na miano róży wiatrów. Można było całość uatrakcyjnić i wzbogacić o chemiczną nutę dodając koncentrat pomodoro-

wy. Na deser zwykle występował kisiel zwany glutem (lub „wisiel” – zamiast wody tanie wino), którego spożycie rosło w czasie niepogody. Na pierwsze danie podawano zupę z proszku marki Winiary, która wtedy w ogóle nie kojarzyła się ani z dobrymi pomysłami, ani z dobrym smakiem.

Małpa, małpowanie – poruszanie się po linii do góry za pomocą przyrządu zwanego małpą, jumarem lub pianietą (franc. poignete). Gdyby nie małpa, niektórzy nie pokonaliby w życiu ani jednej drogi (określenie B. Słamy: King-kong jumara). Pewien himalaista na pytanie, co robił na wyprawie odparł: „Posuwałem małpę”.

Młasnać – to samo co dupnąć, czyli spaść.

Mohutne – ze słowackiego (języka, nie wiesz-cza) – wielkie, trudne.

Moko – Morskie Oko. Idę do **Moka**, byłem w **Moku**.

Napieranie – dzielne i nieustające wspinanie. Można też napierać na jedzenie, na panienkę, na kino. No i oczywiście na flaszkę.

Korzystnie jest napierać – powiedzenie Stanisława Piecucha.

Odciąg – (nie mówi się „odciągnięty” tylko odciągnij?) – boczny chwyt.

Patentowanie – nie jest to załatwianie spraw w urzędzie patentowym, lecz rozpoznanie drogi podczas wspinania się na wędkę, w celu ustalenia optymalnego sposobu jej przejścia z asekuracją dolną lub na żywca. Opinie co do etyczności patentowania są podzielone – jedni twierdzą, że bez patentowania pewne drogi byłyby nie do przejścia, inni, że patentowanie sprzeczne jest z ideą i sensem wspinaczki.

Paker – to nie to samo, co pakowacz. To człowiek, który pakuje, czyli dba o przyrost masy mięśniowej.

Paryski, Paryż – przewodnik Paryskiego.

Paździerz – sztuczna ścianka (pogardliwie).

Paździerzowcy – wspinacze wspinający się na sztucznej ścianie. Również nie jest to określenie przepełnione podziwem.

Piachy – skałki piaskowcowe.

Piątka – Dolina Pięciu Stawów Polskich, również schronisko.

Pik – (ang. – peak, ros. pik) – szczyt, wierzchołek, a więc na ogół cel wspinania.

Pipant – wyraźna, stercząca, ale nie istotna, formacja skalna. Zdecydowanie mniej znaczny niż wierzchołek, nie zasługuje również na dumne miano iglicy.

Piździ – bardzo wieje. Można rozwinąć swoją wypowiedź i powiedzieć: „Piździ jak w Kieleckiem”.

Piździawa – zawierucha, ulewa.

Pierze żabami – bardzo pada, na ogół śnieg z deszczem.

Podchwyt – coś odwrotnego niż nachwyt, chociaż określenie „nachwyt” właściwie nie funkcjonuje.

Podchwyt spotykamy w skale o dachówkowatej budowie.

Podciągać się ze szmaty, z pełnej szmaty – podciągać się na drążku ze zwisu. Ponieważ prawie każdy wspinacz ma w domu drążek do podciągania się, niemal każda impreza kończy się wiszeniem na tymże drążku i przechwalaniem kto ile razy się podciąga. Oczywiście ze szmaty. Obecnie doskonałym uzupełnieniem drążka jest chwytotablica.

Podejście – coś, co skutecznie potrafi zniechęcić do wspinania w górach. Podejścia są na ogół mordercze, trudne, długie i dalekie. Może to tłumaczy zwiększone zainteresowanie skałkami i ściankami, ze szkodą dla gór.

Przysiad – obsunięcie się podczas wspinania, gdy punkt przelotowy mamy na wysokości piersi.

Przebiśnieg – zwłoki człowieka zaginionego w górach, nie odnalezione w zimie, za to z łatwością odnalezione wiosną, gdy śniegi zaczynają schodzić z gór.

Przechwyty – to coś, co ma metafizykę i filozofię. Trzeba wiedzieć jak i w którym momencie dokonać przechwyty, trzeba mieć przechwyty obcykane, wyuczone na pamięć, bo często od ich znajomości zależy pokonanie drogi. Mówimy oczywiście o drogach powyżej pewnego stopnia trudności. Na drogach do piątki ani filozofia, ani metafizyka przechwyty nie występuje.

Dokończenie w następnym numerze

Wszelkie podobieństwo do „Małego słownika slangu wspinaczkowego” Zbigniewa Tumidajewicza, zamieszczonego w książce Wacława Sonelskiego „W skale” jest przypadkowe.

Dziękuję moim niestrudzonym doradcom i krytykom Marzennie Korbeckiej i Jerzemu Brennejzenowi oraz mojemu mentorowi – Grzegorzowi Benke.

Beata Słama

Komisja Dyscyplinarna ICC w składzie Marco Sclaris, Claude Girardin, Massimo Ceceanti i Robert Wallner na posiedzeniu w Turynie 21 grudnia 1999 r., uznała zawodniczkę Iwonę Gronkiewicz-Marcisz winną używania podczas zawodów o Puchar Świata w Cortina d'Ampezzo w sierpniu 1999 r. niedozwolonej substancji jaką jest efedryna i odsunęła ją od startów na zawodach autoryzowanych przez ICC na okres 4 miesięcy od 21 grudnia 1999 r. do 21 kwietnia 2000 r. Werdykt jest zgodny z Listą Kar zatwierdzoną przez ICC.



Jaskinie i speleologia

XXXIII Sympozjum Speleologiczne Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika

Doroczne spotkanie polskich badaczy krasu i taterników jaskiniowych, zainteresowanych wynikami badań naukowych w jaskiniach, odbyło się tym razem w Ośrodku Edukacyjno-Metodycznym w Jeziorowicach pod Zawierciem w dniach 22-24 października 1999 r. Głównym organizatorem Sympozjum był Andrzej Tyc – pracownik naukowy Pracowni Badań i Dokumentacji Środowiska Krasowego Uniwersytetu Śląskiego.

Wiodącą tematyką był kras i jaskinie Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Zebrani wysłuchali kilkudziesięciu referatów i komunikatów.

Odbyły się również dwie sesje terenowe. Drugiego dnia Sympozjum podczas sesji w Dolinie Wodącej, uczestnicy mieli do wyboru dwie trasy wycieczki. Pierwsza, prowadzona przez Joannę Mirosław-Grabowską i Andrzeja Tyca wiodła przez jaskinie, w których prowadzone są aktualnie badania naukowe. Druga część uczestników pod wodzą Adama Poloniusa zwiedziła Jaskinię na Biśniku, Zegarową i Psią.

Ostatniego dnia Sympozjum odbyła się również sesja w terenie; tym razem tematem był „Kras przedpoła progó górnourajskiego w okolicach Kluczy”. Prowadzili: Adam Polonius, Jerzy Sławiński i Andrzej Tyc. Uczestnicy obejrzel jedną ze sztolni po eksploatacji rud żelaza pod Kluczami oraz Pustynię Będowską w jesiennej szacie – prawie zupełnie zarośniętą roślinnością.

Kolejnym przystankiem były same Klucze, gdzie w siedzibie Urzędu Gminy odbyła się dyskusja nad możliwościami wykorzystania walorów przyrodniczych gminy.

Następnie udaliśmy się do Lasek, gdzie w wyniku współdziałania mieszkańców i naukowców

ochronione zostało stanowisko martwicy wapiennej i istniejąca w niej jaskinia.

Obrady Sympozjum zamknął nowo wybrany (i dotychczasowy) przewodniczący Sekcji Speleologicznej – Jerzy Gazek.

Jak co roku, z pomocą finansową Komitetu Badań Naukowych, wydane zostały materiały konferencyjne. W Sympozjum uczestniczyło ponad 70 osób, wśród nich goście ze Słowacji i Ukrainy.

Regina Kardaś

Odkrycia w Karpatach fliszowych i Sudetach

Interesujące dane z ostatniego okresu przedstawione zostały w „Materiałach 33. Sympozjum Speleologicznego”. Mimo opublikowania inwentarza jaskiń Karpat fliszowych nie słabnie aktywność działających tam klubów (KTJ „Speleoklub” Bielsko-Biała, Speleoklub Dębica i Klub Grotolazów z Limanowej). Wg Grzegorza Klasska i Tomasza Mlecza od września 1998 r. do września 1999 r. zinwentaryzowanych zostało szereg nowych obiektów: 6 w Beskidzie Śląskim, 8 w Małym, 4 w Żywieckim, 12 w Gorcach, 6 w Beskidzie Wyspowym, 1 w Sądeckim, 4 w Niskim, 1 w Bieszczadach i 6 w Pogórzu Dynowskim. Według stanu na koniec września 1999 r. liczba zinwentaryzowanych jaskiń i schronisk sięgnęła 530, o łącznej długości 9017 m.

Andrzej Wojtoń przedstawi natomiast dane o nowych, nie opisanych w „Jaskiniach Sudetów” (PTPNoZ, 1966) obiektach krasowych. Pięć z nich zlokalizowanych jest w Krowiarkach, 4 w Masywie Śnieżnika, 2 w Górach Złotych, 3 w Górach Kaczawskich i 1 w rejonie Gór Orlickich i Bystrzyckich. Ilość jaskiń i schronisk krasowych w Sudetach wzrosła więc z 40 do 55, a łączna ich długość osiągnęła 5318 m.

Największe jaskinie Słowacji

Zestawienie najgłębszych i najdłuższych jaskiń wg stanu na dzień 15 II 1999 r. publikuje Ján Tencer w Sprawodaju Slovenskej Speleologickej Spoločnosti 1/1999. Poniżej podajemy wszystkie przekraczające 5 km długości i 200 m głębokości.

Najdłuższe:

1. Demänovský jaskynný system (Niznie Tatry) 23 889 m
2. Stratenská jaskyňa – Psie diery (Słoweński Raj) 21 737 m
3. Jaskyňa mrtvých netopierov (Niznie Tatry) 15 217 m
4. Jaskyňa zlomisk (Niznie Tatry) 10 371 m
5. Javorinka (Tatry Wysokie) 6 251 m
6. Domica-Čertova diera (Silicka Planina) 5 261 m
7. Starý hrad (Niznie Tatry) 5 168 m
8. Jaskyňa v Záskoči – Na Predných (Niznie Tatry) 5 034 m

Najgłębsze:

1. Starý hrad (Niznie Tatry) 432 m
2. Javorinka (Tatry Wysokie) 361 m
3. Javorova priepast (Niznie Tatry) 312 m
4. Jaskyňa mrtvých netopierov (Niznie Tatry) 300 m
5. Jaskyňa Skalitého potoka (Jasowska Planina) 289 m
6. Jaskyňa v Zaskoči – Na Predných (Niznie Tatry) 284 m
7. Systém Čiernohorských jaskýň (Tatry Wysokie) 232 m
8. Večná robota (Niznie Tatry) 224 m
9. Kunia priepast' (Jasowska Planina) 203 m
10. Tristarská priepast' (Tatry Bielskie) 201 m

Inwentarze jaskiń Polski

Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk o Ziemi kontynuuje wydawanie serii monografii rejonów jaskiniowych Polski. W 1998 r. ukazał się trzeci (ostatni) tom poświęcony Karpatom fliszowym, obejmujący zasięgiem Beskid Niski, Pogórze Dynowskie, Góry Sanocko-Turczańskie i Bieszczady. Jaskinie Polski Północnej (pierwsze kompleksowe opracowanie!) i Niecki Nidziańskiej wypełniają następnym tom wydany w 1999 r. W druku jest już kolejna – siódma część inwentarza tatrzańskiego (wschodnie zbocze Doliny Miętusiej).

Z wynikami inwentaryzacji na Niżu Polskim

i w Niecce Nidziańskiej można się także zapoznać czytając artykuły Janusza Baryły oraz Jacka Gubaty, Andrzeja Kaszy i Jana Urbana w numerze 3 (16) Jaskiń (1999).

Ukazały się również wydawane nakładem OPN kolejne zeszyty (7 i 8) „Jaskiń Ojcowskiego Parku Narodowego”: Dolina Prądnika – część południowo-zachodnia (1998) i część środkowo-zachodnia (1999).

rk



Firma Petzl wypuszcza na rynek nowy przyrząd. Jest to bloczek zintegrowany z przyrządem zaciskowym, odpowiednik układu blokującego. Co prawda w ofercie Petzla jest już podobny przyrząd (Wallhouter), ale nie może on być stosowany do transportu ludzi, przeznaczony jest on wyłącznie do ciągnięcia wózków przy wielkościanowych wspinaczkach.

Zalety bloczka Mini Traxion (bo taka jest jego handlowa nazwa) mieliśmy okazję odkryć na odbywających się pod koniec listopada manewrach ratownictwa jaskiniowego. Jest lekki, funkcjonalny i szybko z jego pomocą można zbudować niezbędne układy. Jedyne zastrzeżenie dotyczy sposobu odblokowywania zamka – wydaje się, że można było wymyślić coś poręczniejszego. Jednak wydaje się, że bloczek P07 Mini Traxion powinien stać się obowiązkowym wyposażeniem każdego zespołu ratowniczego.

Marcin Gala

Wiele ciekawego dzieje się ostatnio w syfonach polskich jaskiń. Podczas nurkowania w Ciasnych Kominach J. Miętusiej (29 XII 1998 r.) ustanowiono dwa ważne wyniki: Norbert Ziober połączył jedno z ich zalanych odgałęzień (Północne Jeziorko) z Wielkimi Kominami na głębokości -28 m, a Wiktor Bolek w Południowym Jeziorku ustanowił kolejny rekord głębokości w polskich jaskiniach: -70 m, co powiększyło głębokość Miętusiej do -283 m (deniwelacja 305 m). Za syfonem w Wielkich Kominach działał odkrywca tych partii (zwanymi Podwójne Życie Weroniki) – Krzysztof Starnawski. Tym razem (I/II 1999 r.) sprawdzał, co się kryje za położonym ponad skalnym progiem kolejnym syfonem – Klaro-

wnym. Okazało się, iż ma on 15 m, a dalej rozciąga się ok. 50 m ślepy korytarz.

Próbę pokonania syfonu na dnie Wielkiej Śnieżnej (Jeziorko X) podjął w styczniu 1999 r. Maciej Tomaszek, przepływając ok. 30 m i osiągając głębokość 7 m.

Przy okazji warto wspomnieć nieco wcześniej, zeszłoroczny wynik Starnawskiego z Jaskini Bystrej – pokonanie V Syfonu (głębokość 28,5 m, długość 200 m) i odkrycie kolejnego – VI. Kontynuuje też Krzysiek dokonania głębokościowe w czeskich Hranicach (w maju 1998 r. osiągnął tam -120 m). Kolejne nurkowanie – w marcu 1999 r. przyniosło nowy polski rekord w nurkowaniu jaskiniowym: głębokość 133 m.

rk

Wieści organizacyjne

Zebranie Komisji Szkolenia

Zgromadzeni w Podlesicach 11-12 listopada 1999 r. członkowie Komisji Szkolenia PZA podsumowali letni sezon szkoleniowy. Podczas 3 turnusów w COS PZA „Betlejemka” gościła 65 kursantów, z czego 61 kurs ukończyło. Równolegle trwały szkolenie prywatne, którego rozmiary możliwe są do uchwycenia jedynie w formie ilości stawiających się na egzamin w „Betlejemce”, organizowany dla zdobywających wiedzę górską tą drogą. W tym roku przystąpiło do niego 55 osób, z czego 43 odniosły ostateczny sukces. Zrzeszone w PZA kluby zgłosiły w tym sezonie organizację 9 kursów podstawowych (skałkowych) i 3 tatrzańskich. Absolwenci tych ostatnich zdają egzaminy przed Środowiskowymi Komisjami Egzaminacyjnymi (w egzaminach uczestniczy delegat Komisji Szkolenia). W tej formie szkolenia uczestniczyło zapewne ok. 20-30 osób. Rozważano także problemy związane z wypadkami i bezpieczeństwem szkolenia i zapoznano się z wynikami zgrupowania instruktorskiego w Austrii.

Zebrani przedyskutowali i zatwierdzili program imprez szkoleniowych w roku 2000. Priorytetową wśród nich będzie pierwsze spotkanie unifikacyjne instruktorów, zalecone uchwałą Walnego Zjazdu Delegatów PZA. W ciągu 3 najbliższych lat wszyscy instruktorzy pragnący zachować uprawnienia będą musieli wziąć udział w takim (organizowanym corocznie) szkoleniu. Wśród innych planów znalazł się również m.in. kurs na stopień instruktora wspinaczki skalnej.

Do ostatecznej redakcji skierowany został zestaw pytań egzaminacyjnych na kartę taternika, także w sezonie letnim zarówno szkoleni jak instruktorzy otrzymają jasno sprecyzowane standardy wymagań dotyczących wiedzy teoretycznej.

rk

Informator instruktorski PZA

Aktywni instruktorzy otrzymali pod koniec roku zeszytik „Informatora instruktorskiego PZA” pod redakcją Wacława Sonelskiego. Na ok. 30 stronach poruszone są takie istotne dla praktyki tematy, jak dalszy ciąg rozważań nad bezpieczeństwem stosowania uprzęży biodrowych i kompletnych, nauczanie asekuracji górnej na sztucznych ścianach wspinaczkowych, nauczanie i kształtowanie techniki wspinania. Znalazło się także miejsce na relację z wizyty w ośrodku szkolenia górskiego w Glenmore Lodge w Szkocji oraz wypowiedź proekologiczną. Autorami tekstów są W. Sonelski i Krzysztof Sas-Nowosielski.

r

Komisje środowiskowe

Zarząd PZA zatwierdził dotychczas cztery Środowiskowe Komisje Egzaminacyjne: katowicką, której szefuje Ignacy Nendza, krakowską pod przewodnictwem Mariana Bały, poznańską (przewodniczy Włodzimierz Waligóra) i toruńską z Ludwikiem Wilczyńskim na czele.

Film dydaktyczny

Dzięki wysiłkowi Wacława Sonelskiego (i dotacji celowej UKFiT) szkolący początkujących wspinaczy otrzymują do rąk cenny materiał dydaktyczny: kasetę wideo z filmem pokazującym podstawy techniki wspinania. Obejmuje on takie tematy jak: technika ruchu, chwytanie i stapanie, ambitniejsze techniki stosowane w przewieszaniach, wspinanie, wspinanie w dachu. Zaletą materiału jest połączenie dobrej prezentacji (z elementami animacji) z celnym komentarzem. Około czterdziestominutowy film zrealizowany został na ścianie w katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego. Wreszcie mamy prawdziwie nowoczesną pomoc dydaktyczną, przydatną podczas nauczania pierwszych kroków na sztucznej ścianie. Film „Wspinaczka halowa” scenariusz i komentarz Wacław Solerski, realizacja Video-Film Katowice.

Komisja Wspinaczki Sportowej
Polskiego Związku Alpinizmu

KOMUNIKAT

W związku z planowanym Walnym Zjazdem Klubów i Sekcji Wspinaczki Sportowej Komisja Wspinaczki Sportowej prosi Zarządy Klubów o przesłanie do dnia 15.02.2000 r. wykazu członków Sekcji Wspinaczki Sportowej przy Klubach na dzień 31.01.2000 r. Do wykazu proszę dołączyć wyciąg z uchwały Zarządu Klubu o powołaniu Sekcji Wspinaczki Sportowej oraz skład Zarządu Sekcji.

W Klubach, gdzie działają osoby zajmujące się wspinaczką sportową, a Sekcji Wspinaczki Sportowej jeszcze nie ma, proponujemy powołanie takiej Sekcji. Celem Walnego Zjazdu będzie wybór Komisji Wspinaczki Sportowej PZA, stworzenie struktur wspinaczki sportowej w Polskim Związku Alpinizmu oraz integracja Klubów i Sekcji Wspinaczki Sportowej. Wykaz członków proszę przesyłać na adres: Polski Związek Alpinizmu, ul. E. Ciołka 17/208, 01-445 Warszawa. Wykaz musi być potwierdzony przez Zarząd Klubu.

Piotr Drobot
przewodniczący Komisji Wspinaczki Sportowej

Sprawozdanie ze stażu szkoleniowego ekipierów PZA

Staż szkoleniowy ekipierów Polskiego Związku Alpinizmu został zorganizowany w dwóch etapach. Pierwszy etap odbył się w dniach 9-10.11.1999 r. w Dolinie Kobyłańskiej w Skalkach Podkrakowskich. Kadrę pierwszej części stażu tworzyli Piotr

Drobot (kierownik) i Bogumił Słama. W Dolinie Kobyłańskiej ubezpieczano drogi wspinaczkowe na Żabim Koniu i Kuli. Druga część stażu odbyła się w dniach 29-31.11.1999 r. w Sokolikach. Kadrę drugiej części stażu tworzyli Piotr Drobot (kierownik), Tomasz Kliś i Bogumił Słama. W trakcie tej części stażu ubezpieczano drogi wspinaczkowe na Sukiennicach, Krzywej Turni i Chatce. W obu częściach stażu udział wzięli: Piotr Galla (SKW Jelenia Góra), Maciej Pętlicki (SKW Jelenia Góra), Piotr Poloczek (KW Katowice). W trakcie stażu przećwiczone praktycznie następujące zagadnienia:

- bezpieczeństwo własne ekipiera
- osadzanie stałych punktów asekuracyjnych
- techniki osadzania stałych punktów asekuracyjnych
- użytkowanie wiertarki spalinowej.

Lista dróg, na których osadzono stałe punkty znajduje się w załączeniu. Wszyscy uczestnicy stażu szkoleniowego ekipierów ukończyli staż z wynikiem pozytywnym i zostali zakwalifikowani do przyznania licencji „Ekipiera Polskiego Związku Alpinizmu”.

Piotr Drobot
kierownik kursu

Wyjaśnienia w sprawie wypadku Tadeusza Kudelskiego

W związku ze śmiercią Tadeusza Kudelskiego po zdobyciu szczytu Everestu prezydium Zarządu PZA powołało komisję specjalną do zbadania przebiegu i okoliczności wypadku na północnej grani. Komisja w składzie: Andrzej Zawada (przewodniczący), Maciej Berbecka oraz Bogdan Jankowski stwierdziła między innymi:

- wyprawa kierowana przez Ryszarda Pawłowskiego była zorganizowana i prowadzona poprawnie, przyjęta i realizowana taktyka była zgodna ze wszystkimi regułami sztuki,
- zmarły tragicznie T. Kudelski był w doskonałej kondycji,
- wypadek nie obciąża pozostałych przy życiu członków wyprawy,
- przyczyną wypadku był splot wielu niesprzyjających okoliczności, wśród których dominująca rolę odegrało gwałtowne i głębokie załamanie pogody.

W konkluzji komisja napisała: „Analizując *post factum* przyczyny tragedii można dopatrywać się błędów w zbyt długim przebywaniu na dużych wysokościach, powodującym osłabienie fizyczne i osłabienie zdolności do oceny zagrożenia, w braku decyzji wcześniejszego odwrotu, w długim pobycie na wierzchołku. Ale niezmiernie trudno jest określić granicę, ryzyka, której przekroczyć nie można.”

DOLNOŚLĄSKA SZKOŁA WSPINACZKI


7-dniowy kurs wspinaczki
w "Sokolikach" w/g programu PZA.
Kursy tatrzańskie letnie i zimowe.
Ponadto wspinaczki rekreacyjne
w skałkach i górach.

Instruktorzy PZA:

Bogna Jakubowicz

Piotr Jaśkiewicz

Tomasz Kliś

Wojciech "Dozent" Wajda 

Informacje i zapisy w sklepie:

50-013 Wrocław
ul. Czysta 7



tel/fax (0-71)72 58 38

e-mail: dozent@onyx.com.pl

CONTENTS

- 1 – Success and Tragedy
- 4 – Mountain Festival in Łódź
- 5 – Interview with Jan Muskat
- 12 – Psychology of Mountain Sports
- 16 – The Tatras Guidebooks
- 20 – Ostry Szczyt
- 22 – Outline History of Climbing in Skałki Podkrakowskie
- 25 – Junior '99
- 26 – 40 Years of the Polish Mountain Club
- 28 – Remembrance of Adam Górka
- 30 – Springtime Ski-alpinism in Austria
- 31 – Everest, the History of the Himalayan Giant
- 32 – Slang Dictionary
- 36 – Caves and speleology
- 38 – Organisational Issues

T A T E R N I K

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,
ul. Erazma Ciołka 17, p. 208: 01-445 Warszawa,
tel. 36-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14
10-684 Olsztyn, tel. domowy i fax 542-85-92

e-mail: afklos@friko4.onet.pl

Kolegium redakcyjne:

Rafał Kardaś, Andrzej Kłos, Wojciech Świącicki

Realizacja wydawnicza (skład, łamanie):

Ryszard Gliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa

Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE

01-691 Warszawa

ul. Gdańska 22, tel 39-87-85

Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teksty na komputerze, o przekazywanie ich w formie dyskietek (zwracamy) w programie TAG, Page Maker, Word For Windows, Ami PRO

TURYSTYKA - ALPINIZM

CAVE SPORT

Pierwszy sklep alpinistyczny na Dolnym Śląsku

OFERUJEMY:

- ➔ Różnorodny sprzęt do wspinania latem i zimą
- ➔ Ekwipunek na każdą wycieczkę i górską wyprawę
- ➔ Bogatą kolekcję odzieży górskiej i turystycznej
- ➔ Miłą i profesjonalną obsługę oraz realizujemy zamówienia indywidualne



Wrocław: ul. Czysta 7 (za DT Centrum)
tel. (071) 372-58-38

Sklepy Firmowe  alpinus

Wrocław, ul. K. Szajnoch (róg Gepparta), tel. (0-71) 372-36-31
CARREFOUR, ul. Hallera 52, tel. (0-71) 783-18-34

KORONA, ul. Krzywoustego 126, tel. (0-71) 350-14-06

JELENIA GÓRA, ul. Krótka 3, tel. (0-75) 753-41-91

Więcej informacji na stronie: www.cave.com.pl

DLA STAŁYCH KLIENTÓW ZNIŻKI

Wiosenny ski-alpinizm

zdjęcia Jacka Mierzejewskiego



Mateusz Nowicki i Maciek Kamiński na szczycie Medelzkopf, w tle Eiskögele



Kristalwand i Szwarzkopf o wschodzie słońca

<http://pza.org.pl>

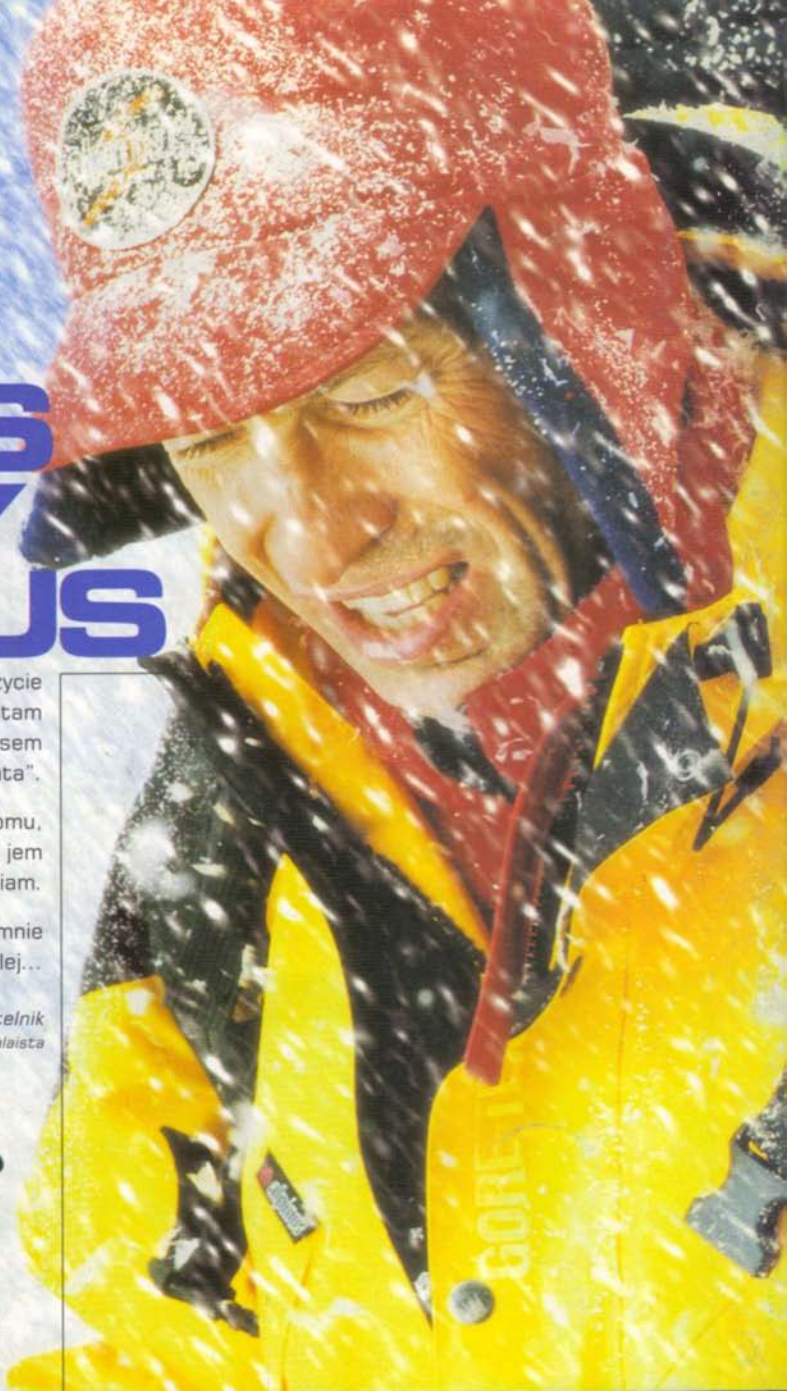
CZY PLUS CZY MINUS

Wiele razy byłem już na szczycie
ale nigdy nie zastałem tam
tabliczki z napisem
„Koniec Świata”.

Dlatego zawsze wracam do domu,
przebieram się, jem
i zasypiam.

Nazajutrz niesie mnie
szukać dalej...

*Piotr Pustelnik
himalaista*



ZAWSZE



alpinus

Alpinus SA, 41-600 Swięcno, ul. Ceramiczna 2 <http://www.alpinus.pl>